"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:

| | |
|---|---|
| Rocznie | $1.50 |
| Półrocznie | 75c |
| Za granicami St. Zjedn. | 2.50 |
| Pojedyńczy numer | 5c |

# WIELKOPOLANIN

THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (15,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 43. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 22-go Października 1908 roku. Rok X.

## NOWINY ZE ŚWIATA.

### BUŁGARYA NIEPODLEGŁA.

**Bosnia i Hercogowina włączone do monarchii Habsburgów.**

**Wojna z Serbią wciąż jeszcze nie zażegnana.**

W kalendarzach politycznych zaprowadzić należy dwie zmiany — książę Ferdynand Koburski nosi odtąd dawno upragniony tytuł: Jego Królewska Mość, Ferdynand I, król bułgarski, Bułgarya zaś zwie się: Nezawisimo Carstwo.

Bosnia i Hercegowiua, które bądź co bądź przeciwko woli ich ludności, złożonej z Serbów i po serbsku mówiących mahometan, przyłączoną została do państwa austryackiego, także będzie nosić nową nazwę, nie wiadomo jednak jak ona urzędowo brzmieć będzie. Za włączeniem tych dwóch prowincyi do Austryi oświadczył się pierwszy kajzer niemiecki, który nawet w swej wspaniałomyślności przyrzekł sąsiadowi swemu pomoc wojskową w razie zawieruch wojennych. Kajzera uważają wogóle za tego, który doprowadził do zamieszek na Bałkanach, a to w celu ubicia ruchu młodotureckiego i konstytucyi w Turcyi, z której na danem Niemcy w państwie tureckiem stracili wielce na powadze i wpływach.

I zdaje się, jakoby na razie nie potrzeba myśleć o wojnie, przynajmniej o ile dotyczy Bułgaryi i Turcyi. Prawda, że ubiegłej niedzieli wojna wisiała na włosku, usiłowaniom Francyi jednak udało się niebezpieczeństwo zażegnać. Pewnym prawie zaś dowodem, że widmo wojny bułgarsko-tureckiej znikło, to, iż berliński „bank niemiecki'' udzielił Turcyi miliona dolarów pożyczki, czegoby tak ostrożny bank nie czynił, gdyby nie był zapewniony o pokojowem załatwieniu sprawy, która od dłuższego już czasu tak żywo umysły ludzkie zajmuje.

Gorzej stoją jednak rzeczy w Serbii, która nie może zaprzestać pobrzękiwania szabelką. Umysły tam rozgorączkwane, — ludność chciałaby wojny i ubóstwia dzisiaj młodego następcę tronu Grzegorza, którego przed rokiem jakoś jeszcze chciała z kraju wypędzić za rozmaite wybryki.

Austrya wobec tego, aczkolwiek wolałaby spokojne załatwienie sporu, jest przezorną i na wszelki przypadek przygotowaną, a w Wiedniu coraz więcej noszą się z możliwością zdobycia Serbii i wcielenia jej do Austryi. (Takby to znów łatwo nie poszło!-

— Aby ostatecznie sprawę na Bałkanach załatwić, postanowiły mocarstwa, z wyjątkiem podobno Austryi, odbyć konferencyę międzynarodową.

Załatwione mają być następujące sprawy pomiędzy mocarstwami a Turcyą:

Uznanie niezależności Bułgaryi, uznanie anektowania Bośni i Hercegowiny, sprawa przyłączenia Krety do Grecyi przy pośrednictwie czterech mocarstw, pod których opieką znajdowała się Kreta; otwarcie Dardanelów; sprawę wyrzeczenia się nadzoru Austryi nad Czarnogórzem i o ile to będzie możebnem, danie zadosyćuczynienia Serbii.

A Turcya? Ma za to wszystko otrzymać odszkodowanie pieniężne. (Na pochyłe drzewo wszystkie kozy włażą!)

W każdym razie rok 1908 nie będzie już rokiem wojny, bo zbliżająca się zima uniemożliwia na Bałkanach wszelkie kroki wojenne. Jakim będzie rok przyszły? Odczekajmy!

**Stan wojenny w Królestwie Polskiem zniesiony.**

Trwający z górą od roku 1905 stan wojenny w Królestwie Polskiem został obecnie zniesiony z wyjątkiem gubernii piotrkowskiej w której leży przemysłowe miasto Łódź. Wciąż tam jeszcze zachodzą napady bandyckie, dla tego zdaniem rządu rosyjskiego swoboda dla tej gubernii jeszcze jest za wczesną. Nie mała to radość dla naszych rodaków w Królestwie Polskiem, że nareszcie normalniejsze tam zapanują stosunki. Na jak długo jednak? Wszak rządowi moskiewskiemu potrzeba tylko atomu podejrzenia, ażeby na nieszczęśliwy kraj znów nasłać sotnie kozaków.

**Czajkowski jeszcze w więzieniu.**

Mikołaj Czajkowski, głośny rewolucyonista rosyjski, został po powrocie ze Stanów Zjednoczonych aresztowany w Rosyi i osadzony w więzieniu. Obecnie po 10 miesięcz. kaźni śledczej, rząd rosyjski chciał go wypuścić na wolność za kaucyą 25 tysięcy dolarów. I oto rodzina więźnia dać może tylko połowę tej sumy, a cała partya rewolucyjna, wszyscy zwolennicy jego nie są w stanie zebrać chociażby drugiej połowy. Największych starań o uwolnienie Czajkowskiego z więzienia, dołożyła córka jego, która dotąd niestety sumy kaucyjnej skwestować nie mogła. Dzień procesu przeciwko wodzowi rewolucyonistów dotąd nie wyznaczony.

**Z Rosyi.**

— Z powodu cholery ma zostać odroczoną Duma na czas dłuższy. Rząd rosyjski nawet cholerę umie do celów swych wyzyskać.

— Butny rosyjski minister oświaty Szwarc ukrócił studentom rosyjskim prawa polityczne, skutkiem czego przyszło do poważnych zaburzeń, jak np. w Kazaniu, — gdzie na studentów nasłano kozaków i aresztowano 400. — Już to tacy Szwarcowie, chociażby z przymieszką krwi moskiewskiej, nie mogą znieść nawet najsłabszego zapachu wolnościowych idei.

**Międzynarodowe wyścigi balonów**

Międzynarodowe wyścigi balonów odbyły się ubiegłego tygodnia w Niemczech. Wzlotu dokonano w Berlinie. Wyścigi zakończyły się dosyć szczęśliwie, chociaż nie obyło się bez wypadków. I tak balon hiszpański Castilla spadł na ocean o 6 mil od Helgolandu, nadto spotkał ten sam los balon szwajcarski Helvetia, zaś Conqueron i Montana eksplodowały wysoko w powietrzu, a balony St. Louis i Castiua utonęły w Morzu Północnem. Dziwnym trafem, że aeronaci tylko lekkie odnieśli uszkodzenia. Balonów ścigało się 23.

**Kardynał Mery del Val**

rozesłał do wszystkich biskupów francuskich okólnik, w którym surowo im zakazuje brać udział w wykładach uniwersyteckich.

**Suchoty pobite!**

Już znowu jakiś wielki człowiek bo aż profesor paryskiej akademii medycznej, p. Lanuelongue, wynalazł podobno skuteczną broń przeciwko suchotom. Z jedenastu pacyentów, z którem robił doświadczenia, 10 (!) wyzdrowiało. Taki to będzie „pewny'' środek jak sławnego profesora niemieckiego Kocha, któremu na kongresie lekarskim w Washingtonie miano powiedzieć, że swoim środkiem tylko samego siebie reklamował.

**Książę Abruzzów otrzymał królewskie zezwolenie.**

Król włoski, Wiktor Emanuel, zezwolił na ślub księcia Abruzzów z panną Elkins, Amerykanką ze Stanów Zjednoczonych. Książę zakupił już mnóstwo klejnotów dla swej narzeczonej i wybierze się wkrótce w podróż do niej.

— Jeżeli konferencya mocarstw europejskich w sprawie bałkańskiej zgodzi się na niepodległość Albanii, natenczas książę Abruzzów łatwo może zasiąść na albańskim tronie królewskim. Albańczycy, którym książę jest dobrze znany, chcą mu ofiarować tron swój i berło. — I tak dzisiejsza panna Elkins stać się może wkrótce królową albańską. Przypadki chodzą po ludziach.

**Flota amerykańska w Japonii.**

Z wielkiemi honorami przyjmowali Japończycy flotę amerykańską, która w końcu zeszłego tygodnia przybyła do Japonii.

Niestety w pobliżu Japonii przy brzegach północnych wyspy Luzon spotkała flotę ciężka burza, która przybycie jej do Yokohamy opóźniła o dwie godziny. Jeden z marynarzy zmieciony został przez bałwany z pokładu i utonął w morzu. Część floty japońskiej wypłynęła Amerykanom naprzeciw.

**Połączyli się.**

Dochodzi wieść, że dwie poważne polskie organizacye robotnicze pod zaborem pruskim po długoletnich staraniach połączyły się w jeden wielki Związek. Są niemi: Zjedoczenie Zawodowe w Bochum i Polski Związek Zawodowy w Poznaniu. Do tego Związku który obecnie posiada poważną liczbę 60,000 członków, przyłączyła się trzecia organizacya polska: bytomski Związek Zawodowy, zorganizowany r. 1889 przez ówczesnych redaktorów „Katolika'' pp. Adama Napieralskiego i Bronisława Koraszewskiego. Połączenie się tych trzech organizacyi w jeden wielki związek to wielki krok naprzód w pracy nad dobrem polskich robotników w Prusach. — Do takiego związku przystępować będą robotnicy polscy, którzy dotąd szukali schronienia w organizacyach niemieckich, co zawsze ze szkodą połączone było dla ich narodowości.

**Waszyngotna wrzucono do morza.**

W Lugano, w Szwajcaryi, stał pomnik Jerzego Washingtona, któ ry w r. 1857 postawić kazał jakiś Amerykanin, a który następnie nabyło miasto. Figurę Washingtona, zrobioną z bronzu, — zdjęli jacyś rzezimieszkowie z postamentu i wrzucili najprawdopodobniej w morze. Oburzenie wśród ludności Lugano jest ogromne. —

**Otwarcie sejmu pruskiego.**

We wtorek bieżącego tygodnia otwarty został w Berlinie sejm pruski odczytaniem mowy od tronu przez kajzera. Kajzer przyobiecał reformę wyborczą i zmianę przestarzałego trzyklasowego systemu wyborczego. Mówiąc o polityce zewnętrznej zaznaczył kajzer, że Niemcy w sprawie bałkańskiej mniej są interesowane, jednakże pracują wraz z innemi mocarstwami nad pokojowem załatwieniem zatargu. (W głębi duszy zaś kajzer pragnie właśnie wojny).

**Wojna jednak jeszcze nie zażegnana.**

Ministeryum bułgarskie nie może się wciąż jeszcze pogodzić z pokojowemi planami cara Ferdynanda i wolałoby wojnę zamiast pieniężnego odszkodowania. Rząd turecki niecierpliwi się, bo Bułgarya nie nadesłała dotąd urzędowego zapewnienia, że pragnie pokoju. Dopóki ministeryum bułgarskie stanowczo nie orzecze się za pokojowem załatwieniem zatargu, nie można mówić o zażegnaniu wojny. W Konstantynopolu znalazła posłuch pogłoska, że tamtejszy niemiecki ambasador Marschall von Bieberstein doradzał wojnę. Niemcy też podobno czynią wysiłki, aby sprawę anektowania Bośnii i Hercegowiny załatwiono nie przez — konferencyę międzymocarstwową, lecz wprost między rządami tureckim i austryackim. To mięszanie się kajzera psuje znów wiele krwi we Francyi.

**Mrozy w Środkowej Europie.**

Od roku 1866 nie było w Środkowej Europie takiego zimna, — jak bieżącego. Na Szląsku spadły już wielkie śniegi.

## NOWINY Z AMERYKI.

**Pożar lasów w Pennsylvanii.**

Wilkes Barre, Pa., 18go października. — Zeszłej soboty po południu zapaliły się lasy w pobliżu Laevrel Run, a pożar zagraża prochowni Dupont Powder Mill. Ogień szerzy się w zastraszający sposób, nad ugaszeniem jego pracuje kilku set ludzi z Lawrel Run i Georgetown.

**Zamach na księdza.**

Chicago, Ill., 18go października. Do księdza katolickiego J. K. Fieldinga, proboszcza parafii Bożego Ciała, strzelił jakiś zbrodniarz, podobno Włoch, dwa razy z rewolweru i umknął niepoznany. Żaden ze strzałów nie trafił.

**Straszliwy wybuch.**

Oil City, Pa., 18go października. W Kanesville nastąpiła skutkiem nieostrożności dwóch robotników w tamtejszej fabryce materyałów wybuchowych, straszliwa eksplozya nitrogliceryny. Budynki fabryczne zostały zniszczone, a z ciał owych dwóch robotników,— którzy się tylko w fabryce podczas wybuchu znajdowali, zebrano ogółem następnie 10 funtów kości, ciała i włosów. Prócz tego zginęło dwóch chłopców jednego z robotników, Feeley'a, którzy wyszli ojcu naprzeciw. Zwłoki tychże znaleziono w odległości 300 stóp od fabryki.

**Wpływ sukni kapłańskiej na tłum.**

W Chicago przy ul. 12ej przejechał tramwaj linii State 48 letniego strażnika tramwajowego Jana St. John i ciężko go pokaleczył. Już tłum rozgoryczony chciał się rzucić na motorowego i konduktora, gdy wtem nadszedł Wiel. ks. P. L. O'Regan ze zakonu Paulinów a uklęknąwszy przy rannym zaczął mu udzielać ostatniej pociechy religijnej. I wnet skruszył się tłum tym widokiem, wnet pozdejmował nakrycia z głów i w skupieniu ducha i cicho spoglądał ku kapłanowi i dwom lekarzom, którzy nieszczęśliwemu nieśli pomoc duchową i cielesną. Strażnik, który nie zauważył nadjeżdżającego tramwaju, odniósł ciężkie wewnętrzne uszkodzenia, oraz złamane ma obie nogi.

**Uroczystość jubileuszowa w Filadelfii.**

Jubileusz 225 letniego istnienia miasta Filadelfii, Pa., właściwie myśmy Polacy, jak piszą do „Dz. Narodowego'', rozpoczęli wspaniałym demonstracyjnym pochodem, złożonym z przeszło 6000 naszych Braci.

Z niebywałą dotąd punktualnością, ściśle wedle programu podanego przez komitet obchodowy,— wyruszył pochód z punktu zbornego przy Broad i Christian ul. o godzinie 9:30 rano, przeciągnął przez Broad koło City Hall do Erie ave. do 5tej a stąd prosto do Central Parku.

Pochód otwiera konna policya miejska a zamykały powozy. Długi szereg podzielony na 6 dywizyi zajmując 20 bloków posuwał się zwolna we wzorowym porządku a majestatyczny wygląd jego zmuszał tłumy Amerykanów do zwrócenia na się uwagi i podziwu. Amerykanie, ludzie na pozór zimni, zachwycali się przecież naszą paradą, naszem karnem wojskiem, sokołami, dziatwą i ubiorami.

Pióro nie jest wstanie opisać tego, co działo się na widok obrazu przedstawiającego naszego króla Jana III na dzielnym rumaku w otoczeniu przybocznej straży — skrzydlatych huzarów albo kosynierów ciągnących armatę z Głowackim na czele i pobrzękujących kosami.

Sami Amerykanie wprost oczu nie mogli oderwać od żywego obrazu wyobrażającego krzywdy,— jakich doznaliśmy od grabieżców naszej ojczyzny.

Karawan zaprzężony w 4 konie prowadzone przez huzarów polskich, wiezie trumnę czarnym kirem okrytą, na której był umieszczony orzeł polski skuty łańcuchami z dziewicą w bieli, wyobrażającą Polskę w niewoli.

O godzinie pierwszej po południu pochód znalazł się w parku naszego Rodaka Słomkowskiego. Tu o godzinie 4:30 po południu przybył major miasta Reyburn, senator Penrose, oraz senator miasta Murphy, których hr. Horydyski wprowadził na scenę i przedstawił naszym Braciom. Po krótkiem przemówieniu Reyburna zabrał głos senator Penrose. Ten mówił dosyć długo o zasługach Jana Sobieskiego, jakie położył dla Europy przez pokonanie Turków pod Wiedniem, a którą to pamiątkę wraz z pamiątką założenia Filadelfii Polacy obchodzą itp., a każdego z tych dostojników amerykańskich darzono licznymi oklaskami. W końcu zabrał głos ks. St. Sobieniewski, który wyjaśnił znaczenie polityczne uroczystości polskiej, wzywał Braci do łączności aby nigdy nie zapominali o swej ojczyźnie i o tem że są Polakami. Mówił z zapałem, a w słowach jego czuć było wzruszenie i serdeczność Polaka — kapłana. Na zakończenie odśpiewano „Boże Coś Polskę'' i uczczono trzykrotnem „hurra'' — senatora Murphyiego, poczem Brać nasza rozeszła się po ogrodzie i bawiła się serdecznie do późnego wieczora.

**Pastor o słabej pamięci.**

W Newadzie, Mo., dziwny zaiste zaszedł przypadek słabej pamięci, którą okazał tamtejszy pastor metodyski W. H. Foree. Biedaczysko „zapomniał'' bowiem,— ile ma żon, bo mając ich aż cztery, wciąż przypuszczał, że tylko ma jednę i że to przecież nie sprzeciwia się prawu. Tymczasem baczne oko sprawiedliwości dostrzegło bardzo dobrze, że „nabożny'' ów pastor metodyski więcej skłania się ku islamowi i hołduje wielożeństwu, więc go pociągnęło do odpowiedzialności. I — nie pomogła obrona pastorka, że taką paskudnie słabą ma pamięć, bo powędrował na trzy lata do więzienia. — Ha, no, może wyjdzie ztamtąd z porządniejszą pamięcią!

**Straszny czyn farmera.**

Macon, Mo. — Farmer D. C. Seaman w Goldsberry popełnił w tych dniach okropny czyn, najprawdopodobniej w przystępie szału. Udał się on bowiem do farmerskiej szkółki dystryktowej i wywołał z niej swych dwóch synów, liczących po 10 i 12 lat. Przed budynkiem szkolnym ustawił ich i strzelił do biedaków dwukrotnie. Skutek był ten, że jeden z chłopców na miejscu został zabity, zaś drugi śmiertelnie ranny. Po spełnieniu tego okropnego czynu nieszczęśliwy ojciec strzelił sobie w głowę i na miejscu się zabił. Powodu szukać należy jedynie w chwilowem zaciemnieniu umysłowem.

**Wykolejenie się pociągu wśród palącego się lasu.**

Detroit, Mich., 16 października. — Pożary lasów zniszczyły miejscowości Metz, Destroyed, Posen i Pulaski. Zarząd kolei z Detroit do Mackinaw wysłał osobowy pociąg na ratunek mieszkańców Metzu, wioski położonej o 23 mile na północ od Alpena, Mich. Wśród płonącego lasu jechał ów pociąg, zabrawszy około 100 nieszczęśliwych mieszkańców i co można było uratować z dobytku. W pewnem miejscu kierownik pociągu widział, że belki toru kolejowego palą się, — więc całą siłą pary chciał przez owo niebezpieczne miejsce przejechać. Tymczasem szyny rozczepiły się od gorączki i wagony wykoleiły się. I powstały straszliwe chwile. Po obydwóch stronach morze ognia, a obok toru wedle sił uciekają ludziska. Nie wszystkim jednak udaje się ocalić. 15 osób, przeważnie kobiet i dzieci ginie, bądź to w płomieniach, bądź też skutkiem zaduszenia się dymem. Wiele zaś osób zachorowało z powodu wysiłku i strasznych chwil, jakie przebyć musiały.

— Szkody, jakie wyrządzają płomienie w lasach stanów Michigan i Wisconsin, są olbrzymie, dotąd nawet w przybliżeniu nie obliczone. Całe miasteczka i osady giną i nie ma dla nich ratunku. Susze wszystkiemu winne.

**Ognie.**

— Baltimore, Md. 15go października. — Zeszłego tygodnia powstała eksplozya w magazynie Standard Oil Co. w Caneon. Wybuchł skutkiem tego pożar, który wyrządził szkody za przeszło 100 tysięcy dolarów. Przy eksplozyi jednego z rezerwoarów poparzyło się kilku ciekawskich i jeden ze strażaków.

— El Paso, Texas. — W hotelu Grand przy ul. Main powstał tu zeszłego tygodnia ogień i przybrał takie rozmiary, że prawie całe miasto uległo zniszczeniu. — W dwóch latach po raz to już drugi nawiedziło El Paso takie nieszczęście. — Szkody obecne obliczają na milion do półtora miliona dolarów.

**Jeszcze mało nieszczęść.**

Trento, N. J. — Aby skuteczniej jeszcze i pewniej miażdżyć i zabijać niewinnych ludzi i niemniej niewinne bydlątka, zbudował mister Washington A. Roebling nowy automobil, alias djabli pojazd, którym w godzinie z łatwością może przejechać 90 mil, a przypuszcza, że wkrótce dojdzie do 140 mil — Lepiejby już zaraz było, gdyby doszedł do takiej szybkości, któraby mu pozwoliła się zamienić w huragan, niszczący wszystko w drodze. Kajzer napewnoby mu za taką maszynę zapłacił po kajzersku, bo wówczas już mógłby pewno zniszczyć świat cały i zasiać złote ziarna pokoju, a nie bałby się nawet wuja z Anglii.

**Zdradził zdolności detektywa.**

New York, N. Y., dnia 17go października. — Przebiegłejszym od ojca swego okazał się 7 letni chłopczyk Jan Potolski, który w tych dniach okazał wielkie zdolności detektywa. Otóż u ojca jego Wiliama Potolskiego mieszkał dłuższy czas niejakiś Arthur Zawistocki, tegóż ziomek. Niedawno temu — „przyjaciel'' zabrał Potolskiemu 790 dolarów i znikł bez śladu. — Okradziony doniósł wprawdzie policyi brooklińskiej, nie miał jednak wiele nadziei, iż pieniądze swe otrzyma z powrotem. I pewnie byłoby się też tak stało, gdyby nie 7 letni synek Potolskiego, który ojca koniecznie namawiał, aby uważać na odjeżdżać mające okręty. Ojciec zabrał chłopca do Hoboken, zkąd odpływają statki linii hambursko-amerykańskiej i tam czatowali obydwaj. Pewnego dnia gdy do Hamburga odjeżdżać miał okręt pasażerski „Kaiserin Auguste Victoria'', mały detektyw z tem większą czatował uwagą. I oto trud jego został wynagrodzonym. Na pokład statku zdążał z wesołą miną jakiś modnie ubrany człeczyna, do którego chłopczyk, zawoławszy policyę, pędem pobiegł i jak pijawka przyczepił się do poły surduta złodzieja. W ten sposób poszkodowany ojciec otrzymał przynajmniej część skradzionych pieniędzy, a łotrzyk otrzyma zasłużoną karę.

**Rychłe zimna.**

Washington, D. C. — Temperatura w stanach nadatlantyckich tak się obniżyła, że ludziska odczuwają już dotkliwe zimno. Smutne to widoki na przyszłość.

**Po amerykańsku.**

New York, dnia 18go października. — Człowiek tu niepewien nawet przed rozbójnikami w spódnicach. Doświadczyć tego musiał na sobie Edward W. Mclave, którego jednego z ubiegłych dni rychłym rankiem przy ul. 44ej napadła jakaś przedstawicielka płci pięknej, powaliła na ziemię i zabrała całą gotówkę w wysokości 168 dolarów, poczem najspokojniej w świecie odjechała dorożką. Policya schwytała jednak ptaszynę i poznała w niej dawną zajomą, której fotografia zdobi galeryę zbrodniarzy. Zwie ona się Nellie Brown, Nellie Brooks i Annie Kelly.

**Nożownik.**

McKeesport, Pa., 19go paźdz.— W pewnym polskim salunie w Bluthesdale napadł w sobotę wieczorem niejakiś M. Luakso Nolake Jana Diseeskiego i rozpruł mu nożem brzuch.

Poprzednio pokłócili się o coś obydwaj, zapewne gdy już za głęboko zajrzeli do kieliszka. Disceski żyje, ale kto wie, czy mu będzie można życie ocalić. Luakso siedzi w kozie.

**Śmierć skutkiem nieostrożności**

Milwaukee, Wis. — 27 letni Fr. Waldoński, który tu mieszkał przy Bremen ul. 884, a zatrudniony był u firmy przyrządów plumbierskich Wenzel i Kenosh, wracał w tych dniach od pracy automobilem tejże firmy. Niedaleko 32 ulicy i bulwaru Waldoński, — któremu spadł kapelusz, nie powiedziawszy nic kierownikowi wozu, wyskoczył z automobilu i padł jak długi na ulicę. W szpitalu stwierdził lekarz pęknięcie czaszki. W. zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Osierocił żonę. — Szkoda młodego życia.



— **Nie kupujcie** towaru noszącego znaczki: „Made in Germany''

## Szczęśliwość.

(Ciąg dalszy).

Nie może być nigdy cnota oddzieloną od szczęśliwości człowieka.

**Dziś nie idzie** już o to **co** czynić mają ludzie, aby szczęśliwymi byli, **ale jak** wiernie zachować powinni te prwa i obowiązki, które ich szczęśliwymi czynią.

**Jeżeli wiernie i sumiennie** spełniamy powinności nasze, nie można wątpić, że w **tej społeczności** w której zostajemy; **w tym rządzie,** pod który nas Opatrzność oddała; w tem miejscu, do którego nas potrzeby życia przywiązały; **w tym kraju,** który się nazywa Ojczyzną naszą, **szczęśliwymi być możemy.**

**Religia** troskliwie zaradza o dobru naszem, ściśle przepisy świętości swojej z pożytkiem naszym połącza.

**Mówi ona** do rządzców, aby zaradzili temu, czego jeszcze zbywa do szczęścia naszego.

**Każe nauczycielom,** aby zawsze mówili do nas językiem prawdy i zdrowej nauki.

Ale zarazem, wymaga tego po nas, abyśmy powolnymi byli tym władzom, które losy nasze w ręku swoim piastują.

**Dobrze myśleć i dobrze czynić,** we wszystkich okolicznościach i związkach człowieka, jest to niezawodny sposób dla niego **aby się stał szczęśliwym.**

Bóg zasadę prawdziwego szczęścia zamknął w sercu i umyśle człowieka.

Człowiek **nie mając znajomości prawdy,** z domysłów swoich uformował wielką książkę błędów.

**Religia Chrystusa** otworzyła nową szkołę umiejętności.

W tej szkole, ubodzy i wieśniacy, możni i panowie, wszyscy razem, nauczyli się jednej prawdy: **czem są** sami dla siebie i czem są dla innych; **co czynić mają** w doczesności, a jaką sobie wystawić przyszłość.

**Religia** zmierza do tego, aby wszystkich ludzi interes zjednoczyć, wszystkich w równości bezpieczeństwa i spokojności utrzymać, wszystkim dać jedno prawo do zasługi i nagrody, wszystkich jedną tarczą sprawiedliwości zasłonić.

Religia, zbliżając ludzi do ludzi **znosi różnicę** wyższości majątków —uczy nas dystynkcyi, większości majątków; **uczy nas,** że jak jesteśmy dziećmi jednego Ojca, który jest Bogiem i braćmi z powinowactwa, wzajemnie mamy z sobą pracować i z pracy swej wzajemną cieszyć się korzyścią.

Otóż to zasada **godziwego** socyalizmu. — Że zaś ludzie według tej zasady nie postępują, to już chyba nie jest winą **religii,** ale naszą własną.

Gdybyśmy wszyscy korzystali ze zdrowych rad i nauk religii, byłaby **jedność wyznania, jedność obrzędów, jedność obyczajów, — jedność pracy, jedność majątków,** a co najgłówniejsza, **jedność serca i duszy.**

Człowiek, wchodząc w związki z innymi ludźmi, **już sam sobie żyć nie może.** — Wszystkie wyobrażenia dobra i szczęśliwości swojej, **zamykać powinien** w wyobrażeniach **dobra i szczęśliwości publicznej.**

**Zdrajcą i łotrem** jest między bracią swoją ten, co tak dla siebie czyni, żeby to innych nie tykało.

Aby się przyczynić do własnego szczęścia i zarazem uszczęśliwić drugich, trzeba się wyzuć z własnego interesu, czyli **owej prywaty,** która zwyczajnie nie dba o innych i wszystkie korzyści dla siebie zajmuje.

Wyrzec się prywaty, jestto kochać dobro innych tak, iżby dla jego wsparcia i pomnożenia osobiste dobro upadać lub ginąć mogło.

**Trzeba się poświęcić** na usługę innych; **być oświeconym** dla nauczania innych prostoty; **być bogatym** dla wsparcia innych potrzeby; **być mężnym** dla dania drugim obrony; słowem,, **albo być wszystkiem** dla wszystkich, gdy tego pozwalają zdatności i przymioty, **albo nieznać** i niewidzieć siebie dla wszystkich, gdy tego ich dobro i potrzeba wymaga.

Cóż jest obywatelstwo? co patryotyzm, co miłość kraju? co chęć dobra publicznego? zaparcie samego siebie i czynienie innym dobrze.

Możemyż być szczęśliwymi, jeżeli zamykamy się w skorupie samolubstwa, jeżeli dobrymi być przestajemy?

## CZYTANIE DOBRYCH PISM.

Nigdy jeszcze świat nie oddawał się tak powszechnie i namiętnie czytaniu, jak obecnie. Powodem tego ciągły postęp oświaty, wzrost liczby pisarzy i czytelników, nadzwyczajne ulepszenia prasowe,— łatwość i szybkość środków komunikacyjnych, nadzwyczaj nizka cena dzieł i dzienników zalewających ziemię, a wreszcie mnogość bibliotek i czytelni bezpłatnych, stojących każdej chwili otworem dla szerokiej publiczności. — Wszyscy czytają lub czytać pragną bądźto celem nabycia pożytecznych wiadomości, bądź z obowiązku, z potrzeby, z zamiłowania do nauk, bądź też z prostej ciekawości, celem zabicia nudów, czasu, bądź wreszcie dlatego, że inni czytają. Widzimy stąd ogromny wpływ, jaki czytanie wywiera na całą ludzkość wogóle, a na umysł, serce, przekonania, obyczaje, postępowanie i cały tryb życia każdego człowieka w szczególności.

Władze umysłowe i moralne rozwijają się podobnie jak ciało, odpowiednio do podawanego im pokarmu.

Lektura jest jakby pokarmem ducha: myśli w niej zawarte urabiają ludzi, którzy się jej oddają. Prócz tego każdy człowiek stosuje swe przekonania i postępowanie do nabytych wiadomości i wykształcenia umysłowego.

Wiadomości czerpie człowiek przeważnie w czytaniu, które roztacza przed nim najrozmaitsze wyobrażenia, przedstawia mu szeregi osób, których myśli, namiętności i czyny mimowolnie sobie przyswaja, biorąc je za normę swego życia.

Ach! jakby to było dobrze, — gdyby wszystkie owe ulotne broszury, dzienniki i książki zawierały jedynie prawdę, hołdowały tylko cnocie i obowiązkowi. Niestety — tak jednak nie jest. Trzeba więc starać się o dobrą lekturę, popierać ją, polecać zawsze i wszędzie, a złej unikać, zwalczając ją wszelkimi legalnymi środkami, szczególnie w obecnych czasach, gdy ona na świat wywiera tak zgubne wpływy.

Byłoby rzeczą zupełnie zbytecz ną rozwodzić się długo nad wykazaniem, że zła lektura jest niezmiernie niebezpieczną i zgubną Wystarczy powiedzieć, że jak właściwością trucizny jest trucie, tak właściwością złego jest gorszenie.

Przystąpmy do faktów i świadectw. Niedobra lektura przyniosła ludzkości więcej szkody, niż wszystkie inne nieszczęścia razem wzięte. W ostatnich szczególnie wiekach nic nie przyczyniło się bardziej do zwalczania prawdy, zohydzenia religii, rozkrzewienia ducha niewiary, zepucia obyczajów, jednem słowem do skalania skażenia wszystkiego pod względem religijnym, moralnym i społecznym, jak właśnie złe i niemoralne pisma.

Czyż nie tu leży główna przyczyna łatwych i szybkich postępów protestantyzmu w XVI wieku? Nic go nie popierało tak dzielnie, jak jadowite pisemka.— Czyż gwałtowne przewroty dokonane w Europie z końcem XVIII wieku nie są owocem pism fałszywych filozofów z Voltairem na czele, którzy w umysły narodów zasiali ziarno bezbożności, niewiary i bluźnierstwa? Czyż deprewacya i smutne pod każdym względem położenie współczesnej Francyi nie są dziełem złych pism, rozsiewanych bezkarnie dzięki nieby wałej anarchii prasy?

Nie można się łudzić. Za główną przyczynę zboczenia umysłowego i demoralizacyi musimy uznać przedewszystkiem złe książki tj. wszystkie przesiąkłe zgniliz ną publikacye, które napotykamy dziś zawsze, wszędzie i u wszystkich pod formą powieści, przeglądów, broszur, pism ulotnych, w których wszyscy a szczególnie młodzież szuka dla siebie codziennej strawy, znajdując do ostatecznych granic posuniętą bezbożność i brudy.

Nigdy nie użyło piekło skuteczniejszego środka do demoralizowania i zepsucia nad złe pisma. Wiedzą też o tem wszyscy propagujący zepsucie, rozbudzający złe instynkta upadłej natury, ci wszyscy truciciele publiczni, wrogowie Boga, prawdy i cnoty, którzy stawili sobie za zadanie deprawacyę społeczeństw, zatratę dusz odkupionych krwią Chrystusową.

Niektórzy z nich odważyli się wprost na bezczelne wyznania.— Bezbożny J. J. Rousseau tak się pewnego razu wyraził o współczesnych romansach:

— „Na wszystkich tych książkach należałoby wypisać słowa, wyryte przez jednego z królów egipskich na części swej biblioteki: Trucizna dla duszy".

Inną razą zawołał: „Nie mogę spojrzeć na żadne swe dzieło bez drżenia. Zamiast budować, burzą, zamiast krzepić, trują; lecz namiętność mnie opanowała i we wszystkich swych dziełach jestem tylko zbrodniarzem".

Diderot wyrwał z rąk swej córki jedno ze swych dzieł, jakby jej odbierał broń samobójczą.

Jak dobrze znała masonerya potęgę złej lektury, stawiając za główny warunek swego panowania zepsucie, dokonane zapomocą tego środka.

„Rozpowszechniajmy także występek wśród tłumów, mówił w r. 1904 jeden z naczelników piekielnego stowarzyszenia, — niech się nim karmią i niech się nasycą. — Napójcie serca zdrożnością, a nie będziemy mieć katolików." I z jakąż to djabelską gorliwością dążą pisarze masońscy do urzeczywistnienia tego programu!

Można powiedzieć, że w dzisiejszych czasach djabeł opanował prasę, aby jeden z najpiękniejszych wynalazków ludzkiego umysłu mieć na swe usługi.

Przedewszystkiem zaś dzieje się to zapomocą niedobrych, zgubniejszych jeszcze niż książki — dzienników. Wychodząc w świat tysiącami niby niezliczone wojsko rozlewają z niepojętym bezwstydem truciznę pod rozmaitą formą, popularyzują i wszczepiają w tłumy występek i zbrodnię, wnikają w najzaciszniejsze wioski, rugując z nich resztki wiary i dobrych obyczajów.

Najpotężniejszą bronią przeciw temu złemu jest dobra lektura.Co bowiem złe pismo zepsuje, to dobre naprawić potrafi. Jeśli pierwsze można przyrównać do złego przyjaciela, lub przewrotnego towarzysza, to drugie, przeciwnie jest przyjacielem dobrym, wywierającym dodatni wpływ na poczucie obowiązku i cnoty. Słusznie ktoś powiedział: „Nic lepszego nad dobrą książkę". Jakże ona bowiem kształci umysł, wyrabia zdrowe idee i bystre sądy, demaskuje fałsz i kłamstwo, wzmacnia wolę a niekiedy duszę, podnosi do szczytu heroizmu, łagodzi i leczy rany i bóle, jakie nieraz trapią serce.

O. Coupe powiedział niedawno — Dobra książka to cudowny apostół, który wszędzie umie dotrzeć: znajduje przyjęcie nawet tam, gdzie suknia kapłana odrazę wzbudza; jest mile widzianą tak na poddaszu, jak w salonie; ma prawo mówić wszystko, dawać rady, czynić wyrzuty. Ona zawsze dokonywała cudownych nawróceń Któż był tym kaznodzieją, który dokonał nawrócenia św. Augustyna, i kto go wyrwał z manicheizmu? Była to książka: **List św. Pawła.** — Któż zmienił św. Ignacego złożonego chorobą i żądającego romansów rycerskich celem skrócenia sobie chwil boleści?

Była to książka: **Żywoty Świętych.** Któż skłonił do życia chrześcijańskiego nieszczęśliwego Laharpe'a jęczącego w lochach więziennych? Była to książka **O Naśladowaniu Chrystusa.** Któż nawrócił znakomitych chrześcijan— naszego wieku, takich La Morcierów, Veuillotów, Marceau'ów i tylu innych Były to również książki, książki dobre.

Nie waham się zatem twierdzić, że rozpowszechnienie tych niestrudzonych apostołów jest dziełem pożyteczniejszem i Bogu milszem, niż utrzymywanie szpitali, gdyż donioślejszego znaczenia jest ocalenie duszy, niż ciała.

Na szczęście poczęto już prawie wszędzie odpowiednio pojmować tę zbawienną rolę dobrej lektury. Uznano nawet konieczną potrzebę przeciwdziałania złemu, zwalczania jego opłakanych wpływów. Stąd też wszędzie zabiegi około wydawania i rozszerzania dobrych książek. Stąd owe biblioteki katolickie i bezpłatne dla ludu,— utrzymywane szlachetnemi ofiarami i poświęceniem się osób zdrowo myślących. Stąd owe starania, celem zorganizowania i rozwinięcia dobrej prasy. Cóż wreszcie znaczą naglące upomnienia,— zwrócone do wszystkich katolików przez ostatnich dwu papieży Leona XIII i Piusa X. celem zachęcania do popierania dobrej prasy? Czyż nie znaczy to, że dobra lektura — czyto książka, czy śpiewnik, — jest bronią niezbędną w walce dobrego przeciw złemu?

## KORESPONDENCYE.

### SHAMOKIN, PA.

Dnia 9go Października b. r.

Szanowna Redakcyo!

Chciałem napisać kilka słów o odbytej tu w przeszłym tygodniu Konwencyi Strażackiej, lecz za nie udolność i nie systematyczność mo ją w pisaniu, naprzód proszę wybaczyć, jak umiem tak piszę:

Mieliśmy tu przez cały prawie tydzień od 5go do 9go Październi ka Konwencyę Strażaków Stanu Pennsylwania. Pogoda była przez cały ten czas dosyś ładna, to też zjechało się do tak stosunkowo małego miasteczka, jakiem jest Shamokin, Pa., dosyć dużo. Już w poniedziałek można było widzieć kapelę i tłumy ludzi na dworcach ko lejowych, oczekujących na przyjazd kompanii z innych miast, a pociągi co chwila przywoziły z róż nych stron umundurowane kompa nie strażackie, a we czwartek z rana doszło do takiej ilości pociągów, że musiały po kilka stać przed miastem jeden za drugim, póty nie przyszła oa nich kolej zajechać przed dworzec kolejowy.

We czwartek o godzinie 2ej po południu odbyła się największa pa rada wszystkich kompanii, po ulicach miasta. — Maszerowały kompanie jedna za drugiemi,każda na czele kapeli, najlepiej prezentowały się tutejsze dwie kapele: jedna polska nowo umundurowana, a odznaczała się swoją wielkością i ładnem graniem, a druga angielska, również wielka i ładnie umunduro wana,a także tutejsze kompanie ze swemi kolosalnemi przyrządami do gaszenia pożarów.

Przyjechało na tę paradę przeszło 30 tysięcy ludzi z pobliskich miast i miasteczek.

Parada wypadła wspaniale, na główniejszych ulicach taki był tłok i ścisk, że trudno można było przejść, lecz pomimo natłoku wszystko odbyło się porządnie i szczęśliwie, bez żadnych groźniejszych wypadków. Ulice były poprzybierane we flagi i iluminacye tak rzęsiście, że wieczorem było tak widno, jak w dzień. Nie obeszło się też i bez puszczania fajerwerków (ogni sztucznych) rozmaitego rodzaju.

W piątek, tj. ostatni dzień odbyły się na ulicy Market ćwiczenia strażackie i choć z samego rana było pochmurno i cały dzień zanosiło się na deszcz, to jednak deszcz nie padał i zakończono Konwencyę dosyć świetnie.

Takiego zebrania się narodu w tem mieście, nie pamiętają ludzie od 20 lat, a chociaż są ciężkie obecnie czasy, pomimo tego ludziska się dobrze bawili, a knajpy (saluny) były poprzepełniane.

Mieszkają tu po większej części Polacy, Słowacy i Rusini, pracują przeważnie w kopalniach węgla.— Roboty teraz idą słabo, pracują 3 do 4 dni w tygodniu a chociaż obiecywali już od kilku tygodni zatrudniać wszystkie dni w tygodniu — to jednak robią tak samo jak i przedtem.

Mamy tu dwie parafie polskie; św. Stanisława Kostki i św. Szczepana, Towarzystw jest kilkanaście. — **A. S. Zalewski.**

### ERIE, PA.

W Erie, Pa., powstanie nowe polskie Stowarzyszenie. — Ks. proboszcz Andrzej Ignasiak pracuje nad tem, aby tutejsze Towarzystwa kościelne połączyć wraz z Towarzystwami parafii św., Trójcy i założyć jedno duże Stowarzyszenie.

W parafii św. Stanisława istnieją trzy (3) Towarzystwa, do których należy około 500 Członków; Towarzystwa te, w razie śmierci Członka wypłacają po nim pośmiertne po $2.00 od każdego żyjącego Członka, a wrazie śmierci żony Członka płacą pośmiertne $1 od każdego żyjącego Członka. —

Ponieważ jednak Członkowie w tych ciężkich czasach nie są w stanie pokryć Pośmiertnego, — tembardziej, że w ostatnim roku było wiele wypadków śmierci mię dzy Członkami, więc ksiądz Proboszcz, widząc że Towarzystwo prędzej czy później by się nie utrzymały, — chce zaprowadzić nowe reformy; jednak jest dużo niezadowolonych z tego i ludzie tu o tem dosyć głośno mówią. Z mojej strony życzyłbym Polakom w mieście Erie, aby łączyli się w Towarzystwa i aby te Towarzystwa wstąpiły do organizacyi Unii św. Józefa w Pittsburgu, która ma „czarter" na stan Pennsylwania.

**Abonent.**

### FALLS CITY, TEXAS.

Dnia 10go Października 08.

Niżej podpisany donoszę Wnym Księżom, iż parafia Falls City, Texas ma już stałego księdza. — Wny ks. Jan Jachtyl, niedawno przybyły z Europy, objął tę posa dę z początkiem Września r. b. Wny ks. J. J. jest to gorliwy kapłan i wielki kaznodzieja. To też parafianie, którzy już od tak daw na oczekiwali z niecierpliwością własnego kapłana, niezmiernie są ucieszeni, że tak dobrego mają kapłana.

Wnym Księżom z sąsiednich pa rafii za ich przysługi i starania o dobrego Duszpasterza, oraz Red. „Wielkopolanina" i wszystkim wydawnictwom pism polsko-katolickich, które łaskawie raczyły powtórzyć korespondencye o potrzebie polskiego księdza w Falls City, parafianie serdecznie dziękują.

Wnym zatem Księżom, zgłaszającym się jeszcze na powyżej wspomnianą parafię, polecam udać się do zastępcy Biskupa, — gdyż sam Najprzew. ks. Biskup wyjechał do Europy dla poratowania zdrowia, a powróci prawdo podobnie w Grudniu r. b.

Oto adres zastępcy Biskupa:— Very Rev. J. M. J. Wack, V. G. New Braunfels, Comal Co., Tex.

Zastępca Biskupa lubi Polaków choć sam jest Niemcem i o ile może czyni im dobrze. — O ile mi wiadomo, to w naszej dyecezyi po trzeba przynajmniej trzech polskich księży.

Wszystkie katolickie pisma upraszam o powtórzenie tej korespondencyi.

W imieniu parafian i Wnych Księży z sąsiednich parafii załączam wyrazy szacunku.

**J. W. Szalwiński,** organista. Falls City, Texas.

**P. S.** — Na listowne zapytanie odpowiem natychmiast.

**— Nie kupujcie towaru noszącego znaczki: „Made in Germany"**

## MIŁOŚĆ SYNOWSKA.
(Powiastka).

W odległym od nas kraju mieszkała uboga wdowa, mająca trzech synów, na utrzymanie których nie mogła zarobić, mimo swej ciężkiej pracy. Chłopcy, gorąco matkę kochający, a nie mogący przyjść jej w inny sposób z pomocą, powzięli myśl niezwykłą, a istotnie bohaterską — a do tego postępku popchnęła ich najczystsza miłość synowska.

W tym właśnie czasie, rząd kraju, w którym mieszkali, ogłosił, iż wyznacza znaczną nagrodę każdemu, ktoby złodzieja schwytanego na gorącym uczynku, stawił przed sędziami. Trzej bracia, po rozwadze, a bez wiedzy matki, postanowili, aby jeden z nich odegrał rolę złodzieja, a dwaj drudzy aby go stawili przed sądem. Los padł na najmłodszego, poczem bracia starsi odprowadzili go do sądu. Oskarżony, stawiony przed sędziami, przyznał się do winy a jego oskarżycielom wypłacono natychmiast przyrzeczoną nagrodę. Ucieszeni posiadaniem większej sumy, chłopcy pospieszyli oddać ją matce i uratować ją tym sposobem od nędzy, lecz w sercach ich odezwała się znowu miłość dla niewinnie skazanego brata i otrzymawszy pozwolenie odwiedzania go, pocieszali się wzajemnie, wylewając łzy, lecz radując się, iż tak dobrze udał im się podstęp a biedna matka, dzięki temu przez dłuższy czas nie zazna głodu i nędzy.

**Podpatrzył to dozorca więzienia, i odczuwając szlachetne pobudki tego czynu, udał się za chłopcami do ich mieszkania i tam znów był świadkiem, jak matka ich, dowiedziawszy się całej prawdy, odtrąciła od siebie przyniesione pieniądze i z rozpaczą zawołała: „Wolę umrzeć z głodu,niż okupić życie swoje krwią mego niewinnego syna"!**

Dozorca więzienia, głęboko przejęty tym widokiem, uwiadomił o wszystkiem sędziego, który także wiedziony współczuciem i podziwieniem dla bohaterskiej miłości synowskiej, rozkazał natychmiast stawić przed sobą oskarżonego — chłopca. Ten ponownie przyznał się do winy, której jednak nie popełnił, sędzia zawezwał zatem całą jego rodzinę i ujawniając wszystkim niewinność skazanego, uwolnił go z więzienia a nadto przedstawił tę sprawę cesarzowi, który wynagradzając pobudkę czynu synów, tak gorąco kochających swą matkę, zapewnił całej rodzinie skromne lecz dostatnie utrzymanie.

## ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

### Pruscy koloniści uciekają.

Nie wszystko złoto, co się świeci... O tem coraz bardziej przekonują się koloniści, których komisya kolonizacyjna sprowadza do swych dóbr, zakupionych w zaborze pruskim. Zaślepieni ci, a przekonani, że w Polsce mleka i miodu starczy dla nich i dalekich ich potomstw, pozwalają się kolonizacyi zwabiać, a oczy otwierają im się dopiero, gdy przybędą na miejsce przeznaczenia. — Bo oto wówczas rząd pruski nie okazuje się wcale takim ojcowskim. Więc biedni koloniści uciekają. Niedawno temu znowu z pod Chełmży w Prusach Zachodnich, uprzykrzyło sobie pobyt w Polsce kilkunastu kolonistów z Saksonii i Rosyi, — więc haładrała do dawniejszego faterlandu. Gazety polakożercze, ma się rozumieć, dla takich uciekinierów nie mają hymnów pochwalnych. — A no, bracie nie przyobiecuj złotych gór a nie dawaj wiatru w polu!

### Niemczenie to lutrzenie.

Że tak jest, o tem u nas wie każde dziecko. — Niemieckie gazety centrowe jednak niechętnie to przyznawały, a blaty hakatystyczne naturalnie jaknajostrzej temu zawsze zaprzeczały. Nic jednak nie pomogą ani zaprzeczenia hakatystów, ani też niedowierzania centrowców,bo dowodów na to jest bez liku, że w Prusach tam się lutrzy, gdzie się niemczy. Od niejakiegoś czasu zaś prasa centrowa żywo się zaczęła interesować braćmi naszymi Mazurami, którychby hakatyści jaknajwcześniej chcieli zniemczyć. To dało pochop centrowej „Germanii'' do napisania dłuższego artykułu pt. „Polacy i Mazurzy'', w którym omawia roboty ewangielickiego „bundu'' hakatystów, broszurę pastora Hensla z Jansborka i wykazuje, że hakatyzm dąży do zniemczenia Mazur w celu równoczesnej zagłady katolicyzmu. — (Bracia nasi Mazurzy są wprawdzie już protestantami, ale żyje pomiędzy nimi wielu katolików. Tych chciałaby zgraja polakożerców ubić).

### 40 letni jubileusz.

W Wrocławiu obchodziło tamtejsze Tow. Przemysłowe 40 letni jubileusz swego istnienia. — Zjechało się wielu delegatów z Poznania, Opola, Drezna i td. Nadesłano również około 20 telegramów.

Uroczyste posiedzenie zagaił serdecznemi słowy rezes Towarzystwa p. Cyplik. Przewodniczącym obrano prof. dr. Drygasa z Poznania. Po ukonstytuowaniu biura zdał sekretarz sprawozdanie, z którego wynika, że Towarzystwo czasami ciężkie przechodziło koleje. Przy założeniu liczyło 36 członków, obecnie ma C5 honorowych, a był czas, że miało ich 120 Kasa Towarzystwa ma gotówki 330 marek i bardzo pokaźną bibliotekę, bo mieszczącą 1600 tomów rozmaitych dzieł. W łonie swojem ma Towarzystwo kasę pogrzebową, kółko śpiewu „Harmonię'' i przytulisko dla przejezdnych rodaków. Kasy chorych i oszczędności musiały się rozwiązać dla braku zainteresowania.—

### Ucieczka dziewczyny.

18 letnia krawczyni Władysława Sierszulska z Pogorzeli opuściła potajemnie w nocy na 14 b. m. dom rodzicielski w Pogorzeli. Jak z przejętego przez rodziców listu wynika, spowodował dziewczynę do ucieczki pewien mężczyzna, który jej się przedstawił jako właściciel majątku w Galicyi i miał z nią dłuższy czas stosunek. W liście pisał, aby się udała do Wrocławia i oczekiwała jego przybycia w hotelu Germania. Jest obawa, że dziewczyna wpadła w ręce niesumiennego handlarza dziewcząt. Dotychczasowe dochodzenia władz policyjnych były bezskuteczne.

### O prześladowaniu prasy polskiej.

170 proces de presse (170 procesów prasowych) — dokumenty do historyi prześladowań prasy polskiej przez rząd pruski w ciągu ostatnich trzech lat: oto tytuł broszury w języku francuskim,— która ukazała się staraniem paryskiego Biura prasowego gal. Rady narodowej, a ułożona została przez jednego z publicystów poznańskich.

Broszura przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla uczestników międzynarodowego kongresu prasy, obradującego w Berlinie, w którym dziennikarze polscy — jak wiadomo — udziału nie biorą.

We wstępie autor przedstawia znaczenie prasy polskiej w zaborze pruskim, jej charakter — za z wyjątkiem dwóch większych organów — ludowy i określa jej cel: pracę nad utrzymaniem i pogłębieniem świadomości narodowej, oraz obronę moralnych i materyalnych dóbr społeczeństwa.— Autor przedstawia trudne położenie naszej prasy i wskazuje, że chlebem powszednim są dla niej procesy o podburzanie do gwałtów, o wzywanie do nieposłuszeństwa wobec władz państwowych, o obrazę urzędników i tp.

Nic dziwnego — czytamy dosłownie — że „Gazeta Grudziądzka'' ostrzejsza od innych, ściągnęła na siebie w ciągu 15 lat swego istnienia 69 procesów; że jej redaktorzy całe lata przesiadują w więzieniu; że „Kur. Pozn.'', istniejący zaledwie od dwóch lat, miał 41 procesów, zapłacił 4,990 marek kary i taką samą sumę w postaci kosztów sądowych.

Ogółem — kończy autor wstępne uwagi — suma kar wynosi 122 miesiące więzienia i 24,750 marek grzywny.

Następują tablice, zawierające rubryki: tytuł gazety, data wyroku, charakter przestępstwa, inkryminowany tekst, nazwisko redaktora, kara i ostateczne uwagi.

### Buta prusacza.

Krzyżacką butę któż wyrugu je? Wszakżeż odwieczne nasze ziemie w ich zapleśniałych mózgach przedstawiają się za odwiecznie niemieckie (urdajcz) i dla nich u nas: żle żaby rechcą, bo po niemiecku nie chcą, — i ptak go w lesie gniewa, — nie po niemiecku śpiewa. Tak też i Poznań wydaje im się wciąż jeszcze za polski, — więc go stroją, jak Berlin, w rozmaite pomniki niemieckie. Obecnie gród nasz polski otrzymać miał kosztem 20,000 marek jakąś statuę, która ma zająć miejsce na projektowanej fontannie. Owa statua wyobraża brandenburskiego zwycięzcę, czy wojaka w butnej postawie, trzymającego w jednej ręce sztandar pruski, czy niemiecki. W radzie miejskiej wystąpił przeciwko wyznaczeniu na ten cel 20,000 marek, jak i wogóle przeciwko wystawianiu podobnych pomników radny nasz p. adwokat Drwęski i to bardzo energicznie. Nadburmistrzowi, jako głowie miasta Poznania, musiało się zrobić bardzo ciepło, bo słowa naszego radnego nazwał bezczelnemi. Zaprotestował przeciwko temu wyrażeniu p. adwokat Drwęski i zażądał zadosyćuczynienia, ale przewodniczący rady miejskiej nie wydziobał oczu koledze swemu po sercu i nie wystąpił przeciwko zachowaniu się nadburmistrza. — Przyjdzie kreska także na krzyżacką butę!

### Zwycięstwo polskie w Berlinie

W nowo od parafii św. Piusa oddzielonej parafii św. Antoniego odniosła lista ułożona przez Polaków zwycięstwo. „Dzien. Berl''. pisze: Dla pokazania, że Polacy pragną z uczciwymi Niemcami wspólnie pracować, zgodzili się z nami na zawarcie kompromisu,— ale pod warunkiem zupełnej równości, czyli, że na 6 członków dozoru nowej parafii musi być 3ch Polaków, a na 18 członków rady parafialnej 9 Polaków. Tak się też stało. Lista Polaków i sprawiedliwych Niemców uzyskała 90 głosów, kandydaci partyi księdza administratora Rusta i polakożerców tylko 42 głosów.

## ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

### Wykrycie tajnej drukarni.

W domu handlowym Tomaszewskiego w Warszawie (ul. Foksal Nr. 18), reprezentującego skład papieru z fabryki p.f. „Soczewka'' agenci „ochrony'' wykryli biuro i centralny skład wydawnictw frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej.

Przybyła policya w celu przeprowadzenia rewizyi znalazła w piwnicach powyżej wymienionego domu dużą drukarnię w pełnym ruchu z motorem elektrycznym. Cały pokój, w którym mieści się drukarnia, obity był wojłokiem, w celu stłumienia hałasu maszyn, a na jednej ze ścian wisiał obraz przedstawiający szkielet ludzki.

W drukarni drukowano: „Robotnika'' „Łodziankę'' i „Przedświt'', oraz inne wydawnictwa na czasie.

Oprócz tego znaleziono kilkadziesiąt skrzynek, napełnionych nielegalną literaturą, przygotowanych prawdopodobnie do wysłania do archiwum wydanych dotąd proklamacyi partyjnych, znaczną ilość nabojów do brauningów, kilkanaście rewolwerów, mnóstwo bloków do zbierania składek od robotników, biuro do wydawania fałszywych paszportów i prowadzenia korespondencyi partyjnych, przeszło 100 sztuk czystych blankietów paszportowych i pieczęcie rozmaitych urzędów.

W sprawie tej aresztowano 16 osób i 2 osoby, zajęte w drukarni. —

### Pastor w roli kolonizatora.

Do „Wiad. codzien.'' donoszą z Gąbina, iż pastor tamtejszy p. Kuneman kupił majątek Szczawin Borowy w pow. Gostyńskim i parceluje majątek tylko Niemcom-kolonistom, chociaż nasi włościanie ofiarowywali mu więcej, niż Niemcy, po 5 rb. na morgu. — Nie chciał również przyjąć do służby takich ludzi, którzy w tym majątku przebyli lat 20. Sami Niemcy-koloniści mówią, że z ambony zapowiadał im, żeby sami ziemie rozebrali, nie dopuszczając włościan.

### Drukarnia tajna.

W tych dniach wydział „ochrony'' wykrył przy ulicy Wendeńskiej w Rydze drukarnię partyi socyalno-demokratycznej kraju łotewskiego, podczas drukowania wydawnictw treści rewolucyjnej. Jednocześnie dokonano kilku rewizyi. Natrafiono na archiwum partyjne, sprawozdania, korespondencyę, mnóstwo czcionek, stereotypy i matryce. Aresztowano 10 osób.

### Starcia z bandytami.

Z pod Kunowa, w pow. opatowskim,donoszą do „Gaz. Radom.'' o śmiałym napadzie na dwór w Nietulisku Małym, dzierżawionym przez p. M. Chachulskiego. Bandyci wtargnęli do stołowego pokoju, gdy w sąsiednim zajęci byli robieniem ładunków do strzelby pisarz i syn gospodarza. Bandyci widząc broń w ręku jednego z napastowanych, zaczęli strzelać Pan M. Chachulski zraniony został ciężko w brzuch i zmarł.

We wsi Glinki pod Ćmielowem nastąpiło następujące starcie pomiędzy strażnikami a bandytami:

W okolicach Ćmielowa strażnicy: Jabłoński i Bielousow aresztowali bandytę, który wydał następnie swoich towarzyszów, ukrywających się we wsi Glinki w chacie niejakiego Góry. Strażnicy, wziąwszy pomoc ze wsi, udali się wraz z aresztowanym bandytą do Glinek i otoczyli chałupę, w której ukrywali się złoczyńcy. Ci jednak spostrzegłszy, że są otoczeni, schowali się na strych, dokąd podążyli za nimi strażnicy. Zaledwie jednak weszli na pierwsze stopnie drabiny, posypały się strzały rewolwerowe, od których strażnik Jabłoński padł na miejscu trupem, a Bielousow otrzymał lekką ranę. Ten ostatni jakkolwiek raniony, jednak dał znać do Opatowa, skąd przybył naczelnik straży ziemskiej Łukjanow z kilkoma żołnierzami. Po wezwaniu bandytów do poddania się i po odpowiedzi odmownej z ich strony, żołnierze rozpoczęli strzelaninę, zabili dwóch opryszków, trzeciego zranili.

### Zamiast szyldów rosyjsko-żydowskich.

Z Lublina donoszą, iż policya tamtejsza w dzielnicach zamieszkałych przez żydów nakazała pozdejmować szyldy, zamieszczone nad sklepami i zakładami, które były malowane w językach rosyjskim i żydowskim, polecając wywieszenie szyldów z napisami w językach rosyjskim i polskim.

Zarządzenie to nastąpiło z rozporządzenia władzy wyższej.

### Zamożność żebraków częstochowskich.

Do jednego z taksatorów w Częstochowie zgłosił się — jak pisze „Goniec Częstochowski'' — potulny staruszek z prośbą o oszacowanie jego dobytku w celach ubezpieczeniowych. Taksator czynności dokonał i stwierdził wartość nieruchomości, bez placu, z górą na 5,000 rb. W jakiś czas później taksator dojrzał swego klienta wśród zgrai żebraków na Jasnej Górze, wypraszającego datki. Gdy zwrócił uwagę dziadowi iż powinien wstydzić się żebrać, mając tak duży majątek, dziad odpowiedział bezczelnie. „Czyż żebranina to nie ciężka praca?— Teraz, w lecie, to jeszcze człowiek uskłada sobie kilkanaście rubli dziennie, ale zimą, proszę pana, na mrozie siedzieć od rana do wieczora — i zebrać jakiegoś marnego rubla — to nie łatwo''!

## ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

### Krzyżak w szkolnictwie Galicyjskiem.

Istnieje w Samborze szkoła handlowa fundacyi Ozyasza Gotthelfa, zasilana w części także przez galicyjski Wydział krajowy i — znajdująca się pod zwierzchnictwem Rady szkolnej krajowej. — Kierownikiem tej szkoły jest niejaki p. Eisler, który— jak się ostatecznie wykazało — wywiera od szeregu lat na powierzony sobie zakład wpływ wybitnie germanizacyjny i w tym duchu młodzież wychowuje. Sprawą tą zajmuje się korespondent „Słowa Polskiego'', który na poparcie swoich rewelacyi podaje w oryginale własnoręczny list dyrektora Eislera, pisany po niemiecku w maju r. b. do Centralnego Związku niemieckich kas oszczędnościowych w Pradze.

W liście tym Eisler przedstawia program swej działalności i dowodzi, że Galicya jest zaniedbaną przez instytucye przemysłowo niemieckie, co powoduje, że przemysł galicyjski dostaje się w ręce „wrogie żywiołowi niemieckiemu''. A nazywając się „ein geborener Deutsch-Boehme'' prosi Centralę kas niemieckich, ażeby mu poruczyła zastępstwo ze względów „ideowych i narodowych niemieckich i ze względu na głębiej pojętą politykę ekonomiczną Niemiec''. Oświadcza przytem, że pracy tej ciężkiej, jako ideowy Niemiec, podejmie się zupełnie bezinteresownie. W końcu, mówiąc o swojej działalności, pisze: „Jestem szczerym Niemcem. Od dziewięciu lat prowadzę niemiecką szkołę handlową, jedyną w Galicyi. I mimo, iż w pracy swej czuję się odosobnionym, w dążeniach swych nie ustaję i wedle możności staram się w wychowanków swych wpoić język i ducha niemieckiego''.

### Rzadka uroczystość.

Koronacya obrazu Matki Boskiej, w kościele Franciszkanów, zwanego obrazem „Smętnej Dobrodziejki'', od wyrazu twarzy Bogarodzicy, odbyła się w dniu 20 z. m. niezwykłą uroczystością. Uroczystość to rzadka; w całem chrześcijaństwie zdarzała się ledwie kilkaset razy, w Krakowie od była się po raz ósmy, ściągając dziesiątki tysięcy ludu. Tłok był tak ogromny, że obawiano się katastrofy, w razie, gdyby uroczystość cała odbywała się w kościele, i wyniesiono obraz do koronacyi na plac. Koronacyi dopełnił kardynał Puzyna.

### Przeciw biskupowi Bandurskiemu

Z powodu koronacyi obrazu Matki Boskiej w Krakowie zamieszcza hakatystyczne — „Tagliche Rundschau'' zjadliwy artykuł, w którym przekręca przemówienie ks. biskupa Bandurskiego, wygłoszone przy tej spoobności. nazywa je politycznem, kładzie w usta ks. biskupa słowa, których nie wypowiedział, i wyrywając kilka zdań politycznych z całości, konstatuje polityczne przemówienie podburzającej treści. — „Hakatyści i — wszechniemcy — pisze z tego powodu „Dziennik Poznański'' — rozciągają już stałą kontrolę nawet nad biskupami katolickimi poza granicami Niemiec i nie pomijają żadnej sposobności, aby naród niemiecki burzyć i przeciw nam buntować.

### Żydzi germanizatorzy.

Do „Nowej Reformy'' donoszą z Chrzanowa:

Przyjaźń do Niemców pewnych sfer wśród żydowskich mieszkańców Chrzanowa zwolna zaczyna przemieniać się w otwarty hakatyzm. Jako przykład może posłużyć fakt poniżej podany, który ze wszechmiar ostro należy napiętnować.

Na posiedzeniu Rady wyznaniowej izraelickiej gminy chrzanowskiej, postawił członek tej Rady p. Selig Laube wniosek gorąco poparty przez przełożonego Rady, Markusa Lama i członka Hirsza, Wienera, ażeby gmina izraelicka natychmiast zmieniła swój język urzędowy — wprowadzając język niemiecki wyłącznie do urzędowania w miejsce języka polskiego,— którym się dotychczas posługiwała. Wniosek powyższy nie doznał jednak poparcia u reszty członków Rady. Szczególnie stanowczo wprowadzeniu języka niemieckiego do urzędowania sprzeciwił się sekretarz gminy p. Ferdynand Lofler, który oświadczył, że bezwarunkowo po niemiecku urzędować nie będzie, albowiem jest żydem żyjącym na polskiej ziemi, a nie niemieckiej.

Znalazły się w Chrzanowie pomiędzy żydostwem parszywe owce. Zapomniały, na jakiej się wypasły ziemicy.

### ś. p. Karol Estreicher.

W Krakowie zmarł ś. p. Karol Estreicher, dyretor biblioteki Jagiellońskiej, znakomity bibliograf polski. Urodzony 22go listopada 1827 r., zmarły był synem uczonego przyrodnika polskiego, Alojzego, wnukiem zaś Dominika, malarza na dworze króla Stanisława Augusta. Po ukończeniu studyów prawnych na wszechnicy krakowskiej, zmarły początkowo był urzędnikiem sądowym w Krakowie, a później we Lwowie. W r. 1862 powołano go na pomocnika bibliotekarza biblioteki publicznej, ś. p. Estreicher rozpoczął w r. 1865 wykłady bibliografii w Szkole Głównej, w której niebawem (w r. 1867) uzyskał stopień doktora filozofii na zasadzie rozprawy „Geunter Zainer i Świętopełek Fijol''. W r. 1868 młody uczony przenosi się do Krakowa i obejmuje tam stanowisko dyrektora biblioteki Jagiellonskiej i profesora bibliografii w uniwersytecie krakowskim. W r. 1872 zaliczony został w poczet członków Akadamii Umiejętności, zaś w r. 1881 otrzymał szlachectwo austryackie.

Najważniejszem dziełem zmarłego uczonego jest pomnikowa — „Bibliografia polska'' w kilkunastu tomach, będąca jakgdyby zwierciadłem kultury polskiej w jej dziejowym rozwoju.

W r. 1889 zmarły uczczony został przez rodaków medalem,— ofiarowanym mu w hołdzie wdzięczności za „Bibliografię polską''.

### Wyleczenie zatwardzenia.

„Żona moja'' — pisze p. Józef Langner, 8240 Buffalo ave, South Chicago, Ill., — „cierpiała na zatwardzenie i bóle głowy. Używała Severy Pigułek na Wątrobę i wyleczyła się. Poleca ona teraz te pigułki każdemu, kto tylko cierpi na tę chorobę''. Sprzedawane we wszystkich aptekach. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids , Iowa.

### Miłość Rodziny.

My wszyscy kochamy nasze ognisko domowe i naszą rodzinę, w pośród której czujemy się najszczęśliwszymi, najwięcej jednak kiedy jesteśmy wolni od biedy i choroby. Zwykle jednak w czasie choroby nasza miłość objawia się najwięcej bo my robimy wszystko, aby uspokoić pacjenta. Pod tym względem my możemy wam dać dobrą radę. Jeżeli choroba rozpoczyna się utratą apetytu, — chorobą żołądka lub czemś podobnem, używaj zaraz Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina on przyczyni się do trawienia, do ich normalnej działalności a z niemi cały organizm. On powinien być używany we wszystkich dolegliwościach żołądka i kiszek, osłabienia ciała i przygnębienia umysłowego. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

### Zakażenie.

Gałgan zmoczony w rozczynie Antysepsolu, jeżeli go zawiesić w pokoju chorej osoby, oczyszcza powietrze i zapobiega zakażeniu. Severy Antysepsol jest wysoce — wartościowym preparatem. Jako płóczka do ust i do gardła nie posiada sobie równego. Na ból gardła. Czyni oddech przyjemnym. — Sprzedawany w każdej aptece. — Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

# WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
St. Paszlinski, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:

| | |
|---|---|
| Rocznie w Stanach Zjednoczonych | $1.50 |
| Poza obrębem Stan. Zjednoczonych | $2.00 |
| Pojedyńczy numer | .05 |

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.


## UWAGI.

Nic, już nic nie cieszy
Lepszych dni nadzieją,
Zima ku nam spieszy
Z mrozem i zawieją!

Ha, trudno! Odwieczną rzeczy koleją kroczy ku nam mroźna zima a z dala wieje ku nam chłód i w po wietrznych szlakach słychać smętne nocturno zimowych wichrów.

Smutek i żałoba idą ku nam, w naturze coraz większa tworzy się pustka tam, gdzie tak niedawno jeszcze pełno było owoców ciepła i słońca, pełno zieleni, gwaru ptasząt i szumu w okrytych liściem drzewach.

* * *

A dziś już „lecą listki z drzewa" żółte, obumarłe i padają na ziemicę naszą, układającą się do snu zimowego.

I w smutnym szumie pada liść zżółkły na groby, co w wnętrzach swych kryją szczątki tych, którzy niegdyś jak my chodzili po ziemi, żyli i kroczyli, aż przyszła chwila, gdzie padli, jak dzisiaj spada z drzew liść obumarły, aby udowodnić, że wszystko na świecie znikome.

* * *

Na groby pada liść martwy!

Powiedźmy wzrokiem za niem i pójdźmy za nim do smutnego miasta grobów, odszukajmy tam tych, którzy nam niegdyś za życia byli drodzy, a o których dzisiaj może pamięć znikła, — i nie lękajmy się smutku i chłodu, wiejącego od nich, bo wiedzmy, żeś i my tam kiedyś pomieszczenie znajdziemy.

Szlachetną jest pamięć o umarłych i pamiętać o nich powinniśmy — Maluczko, a nadejdzie dzień, który samą swoją nazwą przypomni nam, komu on być musi poświęcony, — to **dzień zaduszny!**

Któż z nas nie utracił w życiu swem drogiej sercu swemu istoty? Któż już nie stał nad otwartym grobem i nie żegnał serdecznemi łzami szczątków ojca, matki, brata siostry, żony, męża, przyjaciela lub przyjaciółki? O pewnie każdy z nas przebył już taką żałobną chwilę i pewnie każdy z nas, nad otwartym stojąc grobem, przyrzekł, że pamiętać będzie zawsze i o tym grobie i o tych drogich szczątkach, mieszczących się w nim.

A jednak, jak szybko przemija pamięć wśród szarzyzny życia codziennego To też Kościół katolicki ustanowił dzień jeden w roku, w którym nakazał nam pamiętać o umarłych i ustanowił go wtej po rze roku, w której wśród przyrody otacza nas smutek i żal i jakaś pustka a nicość, abyśmy nie zapominali, że na świecie wszystko tylko chwilowe i wszystko się **kończy.**

Pamiętajmy zatem o umarłych!

* * *

A tymczasem powróćmy do żywych!

Smutek w przyrodzie, ale nie mniej smutno robi się w sercu, — gdy człek prozaiczniej popatrzy po tym padole płaczu i na czyny ludzkie. W tym wypadku mamy na myśli niektórych Polaków z Pittsburga. Otóż przedstawimy wam taki obrazek: W jednej z dalszych części naszego grodu jest budynek, w którym się mieści tak zwany sąd polubowny, gdzie rządzi i sądzi skwer. Do owego „sądu", gdzie „sądzą" także sprawy polskie, wchodzi się wprost z ulicy, jakby do salunu. Jest wieczór nawet dosyć już późny. W „sądzie" pełono interesentów — i — samych polskich twarzy. Nieśmiało i cicho raz po raz wydobędzie się głos z piersi tego lub owego. Wszyscy czekają na sędziego. — Wchodzi Jowisz i wykazuje się, że tenże polskiego języka wcale nie zna, ale za to ma jakąś starszą kobietę, którą zaprzysięga. To tłomaczka życzeń polskich interesentów. Sprawa: Oskarżonym jest młody człowiek, tak zwany bortnik. Zaskarżył go gospodarz, u którego wraz z sześciu innymi towarzyszami mieszkał, za to, że się pod jego nieobecność nocą podobno zakradł do żony. Żona pod przysięgą zeznaje. Dzieje się to wśród naigrawań i dwuznacznych uśmiechów wszystkich bortników, nawet prześwietnego „sądu", no i reszty interesentów. Wynik przesłuchów: mąż przegrał, bo żona nie mogła nic pewnego zeznać — i zapłacił koszta.

Jakie to smutne i jak upadlające! Jak na targowicę prowadzi oto mąż swoją żonę i każe jej publicznie, — wśród urągań obecnych, obcych ludzi, — zeznawać rzeczy, które nie powinny wyjść po za cztery ściany jego domu.— Ludziska mają widowisko, jak w budzie jarmarcznej, kosztem polskiej pary małżeńskiej, która nie wstydzi się brudy swoje wywłóczyć na świat, na to przecież tylko aby ów rzekomy winowajca zapłacił kilka dolarów kary. I czy ta kara byłaby rzeczywiście zadosyćuczynieniem dla rzekomo poszkodowanego na honorze małżonka? Pewnie, że byłaby, bo ten widocznie niczego innego nie żądał. I to jest tem smutniejsze!

* * *

Pieczeniarstwo,żądza pomsty,za urojone po części poszkodowania niestedy wśród ludu naszego bardzo jeszcze jest rozpowszechnioną.

Wiadomą rzeczą, że jedyną skuteczną bronią przeciwko tej straszliwej wadzie — to **oświata!**

Przekonani jesteśmy, że ów polski człowiek obejrzałby sobie pięciocentówkę przynajmniej z dziesięć razy, zanimby ją wydał na kupno gazety, a po jedenastem jej obejrzeniu poszedłby do salunu i przepił ją.

Boć co tam gazeta? Ona mu niepotrzebna! Niechnoby redaktorzysko poszedł z nim do jego kompanii, do salunu, jak on to tam umie mądrze rozprawiać, — niczem ksiądz na ambonie! I pewnie, że tak jest, ale, miły bracie, owo redaktorzysko wie jednak, że ty nie tylko mądrze umiesz gadać, ale jeszcze mądrzej umiesz sobie zalewać pałkę, no i jeszcze potężniej umiesz się bić, a potem skarżyć i płacić ciężko zapracowane dolary skwerowi, który się za nie pasie i jest rumiany, ty zaś wycieńczony i blady. Redaktor i jego gazeta chcą, żeby tego nie było, żeby w głowie takiego mądrego Polaczka, inne zaświeciło światło, światło **prawdziwej oświaty!**

Nieraz może taki „mądry" dziwi się, dla czego to u jego sąsiada spokój ciągły. Niechby tam poszedł i zajrzał, a z pewnością ujrzałby inny obrazek, jak u siebie w domu.

* * *

Otóż tam w tym domu sąsiada, gdy przyjdzie święta niedziela i mąż i żona po skończonej pracy, otoczeni dziatwą, czytają głośno, czy to gazetę, czy książkę pożyteczną, a dzieci słuchają i uczą się dźwięków ukochanej naszej mowy polskiej. Nie chcą ci małżonkowie bowiem, aby dzieci ich złajdaczały, aby zapomniały języka ojczystego i zamiast po polsku spikowały po angielsku. Nie chcą tego, bo wiedzą, że są Polakami, że polskiemi pozostać powinny również ich dzieci.

A co to czyni, mój Bracie? Otóż oświata i nic więcej. Oświata, nabyta czytaniem polskich książek pożytecznych i gazet polskich. I nie ma w tym domu swarów i nigdy tam się nie zagnieździ pieczeniarstwo!

Niechaj ci wszyscy „mądrzy" posłuchają przyjacielskiej rady i nie żałują grosza na oświatę, tak jak go dziś nie żałują na sądy amerykańskie, a będzie wśród Polaków w Ameryce dobrze i panować będzie zgoda, której tu wielka, — bardzo wielka potrzeba.

* * *

I nie będzie przedewszystkiem tej ciemnoty, którejby się naprawdę powstydzić nie potrzebowały ludy, do których jeszcze nie dotarł nawet promień prawdziwej oświaty.

Cóż bowiem powiedzieć na to, że jakiś tam oszust z pod ciemnej gwiazdy, zwie się A. Fifal z Gilbertville, Mass., właśnie pomiędzy polskie rodziny, w polskie osady takie śmie rozsyłać ohydne zachwalania wytworów swojego łajdackiego mózgu. Otóż ni mniej ni więcej ogłasza on, jako magik na 30 dni specyalną ofertę humbugu dawniej wartego $10, teraz specyalnie za $5.00. Oprócz tego dodaje ten oszust 5 sekretów wartych 25 dolarów, także klucz piekielny i tablice dni szczęścia i nieszczęścia Ale na tym dodatku nie koniec. Do tych żądanych pięciu dolarów które mają być naprzód wysłane za 77 sekretów bogactwa i czarnego kunsztu, otrzyma nasz Wojtek jeszcze jako przydatek 9 sekretów, a oprócz tego jeszcze 4 sekreta fachowe. Ale na tych sekretach bynajmniej się nie kończy Ów A. Fifal dołoży do tej piątki jeszcze 5 sekretów z czarnej magii, tak, że nasz Wojtek za pierwszy dolar zrozumie śpiew ptaków, za drugi dolar bez celowania zabije sarnę, za trzeci dolar popękają same powrozy na związanym człowieku, byle miał pewną trawę przy sobie, za czwarty dolar zawsze można zachować przytomność umysłu, a za piąty dolar w największej gorączce obyć się bez wody. Nie koniec na tem. Bezwstydny ów oszust zapowiada bowiem, że każdy, kto te sekreta nabędzie, — stanie się mędrszym, niżby 15 lat chodził do szkoły.

No i czy może być coś wstrętniejszego i głupszego I czy byłoby to możliwe, gdyby tacy oszuści nie wiedzieli, że wśród naszego ludu polskiego wielki brak oświaty?

Zaiste, że nie!

## ZDANIA O POLAKACH POZNAŃSKICH.

Korespondent poznański „Czasu" krakowskiego donosi, że jeden z bawiących niedawno w Księstwie polityków rosyjskich tak się wyraził o taktyce obronnej Polaków: „Prąd historyi wraca do swego źródła. Energia plemienia Polaków, zniknąwszy przez wieki ze swej zachodniej kolebki, dziś znowu w niej objawia się najsilniej. Nigdzie tak nie jest narażona jak u was, a nigdzie nie jest tak dzielna. Widzę zaś u was charakterystyczne znamię siły, a mianowicie brak nerwów. Gdy porównuję Poznań z Warszawą, wyznaję, że bardziej żal mi Warszawy, nietylko nieszczęśliwej, ale zdenerwowanej do szpiku kości, do głębi duszy. Zabór pruski zaś, choć uciśniony jeszcze daleko bardziej jest zdrowy jak dąb i temu zdrowiu swemu zawdzięcza, że umie się bronić w sposób trzeźwy, praktyczny, obliczony jedynie na powodzenie. Polak zachodni, to istny Proteusz. Chodzi pilnie do szkół niemieckich i wychodzi z nich dzielnym Polakiem. Gdy mu w szkołach zabrano pacierz w języku ojczystym, strajkował przez chwilę. Nawet poznański spokój ma swoje granice. Ale jakże prędko zapanowano nad temi uczuciami szlachetnemi.

„Bez wielkich nawoływań wszystkie stronnictwa idą w takich sprawach ręka w rękę w tem społeczeństwie dziwnie jednolitem w swych pojęciach od góry do dołu. Teraz grozi wywłaszczenie. I znów taktyka znakomita. Niemcy liczyli na strach, a strachu niema ani śladu. Liczyli na wybuchy nerwów, rozpaczy, wściekłości, a ja u was stwierdziłem bardzo chłodne poglądy na nowy atak teutoński. Tylko tak dalej, a krzykliwa Germania, mimo swą przewagę,— żadną miarą nie połknie realizmu zachodnio-polskiego".

Tyle Rosyanin. W tym samym duchu wyraził się niedawno jeden z bawiących w Poznaniu literatów francuskich.

Powiedział on:

„Polak poznański wszędzie jest tam bierny, gdzie można oberwać guza, a wszędzie tam czynny, — gdzie można co zyskać. Takiego przeciwnika Prusy nigdy nie pokonają".

## POGRZEB Ś. P. STANISŁAWA ŚLISZA.

We wtorek dnia 13go października 1908 r. o godzinie 10ej rano odbył się pogrzeb śp. Stanisława Slisza, redaktora „Polaka Amerykańskiego". — Pogoda sprzyjała to też od wczesnego ranka poczęli się gromadzić licznie rodacy, aby odwiedzić zwłoki nieboszczyka i oddać mu ostatnią przysługę.

Zwłoki eksportował Wiel. ks. Mioduszewski w asystencyi ks. Dr. Aleksandra Pitassa i ks. Kołodzieja, oprócz tego brali udział przew. ks. jubilat Świniarski, kapelan Sióstr Felicyanek w Cheektowaga Wiel. ks. Teofil Kozłowski, Wiel. ks. proboszcz Ludwik Chodacki, proboszcz parafii Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi na Black Rock, Wiel. ks. Hordych proboszcz parafii św. Józefata w Cheektowaga, oraz Wiel. ks. Majewski z Niagara Falls i Wiel. ks. Gwóźdź z parafii Przemienienia Pańskiego

Przed trumną, którą niósł na swych barkach komitet obywatelski — wskład którego między innymi wchodzili obywatele: Ant. Walkowiak, Dr. Fronczak, adwokat Burzyński, Ed. Hodkiewicz, Józef Milewczyk, Łaczyński, Kirszensztain, Krystyniak, Nowicki, M. Ćwikliński, M. Tondrowski, J. S. Bernolak, Drumsta, Kaźmierczak, Truszkowski, Barczykowski, Seltmann, Święcicki, St. Tomaszewski, Romaszkiewicz, Skarzyński, Fr. Turski, Fr. Andrzejewski, Murawski, Łaszewski, Szczepanik, W. Smołczyński, Mikuszewski, Koprucki, Brzykcy, Urban, Mnich, postępował szereg delegacyi — niosąc wieniec i bukiety od Osady Zjednoczenia, od Tow. Synowie Królowej Polski No. 4, Unii Polskiej w Ameryce, od Tow. św. Jerzego No. 203, Zjedn. Pol. R. K. od Tow. św. Wojciecha z parafii św. Stanisława, od Polskich obywateli z Buffalo, od „Dziennika Chicagoskiego", od Kółka Dramatycznego im. Adama Mickiewicza, od „Polaka w Ameryce", — od współpracowników „Polaka Amerykańskiego", od państwa Hodkiewicz, od państwa Józefów Sliszów, Wiel. ks. Lechodzkiego, pani Patrzykowskiej z synami, państwa Łaszewskich, od bratanków, od żony Stanisławy, synów Władysława i Bolesława i od rodziny.

„Dziennik Chicagoski" reprezentował pan Szwajkart.

„Polaka w Ameryce" p. Bernolak.

Oprócz tego zjawia się reprezentacya Unii Polskiej w Ameryce,— która wydelegowała swój zarząd administracyjny.

W kościele udekorowały katafalk Wiel. Siostry Felicyanki.

Przy rzęsiście oświetlonym ołtarzu, na którem morze świec płonęło — rozpoczęły się wigilie, które trwały przez godinę, poczem zostało odprawione nabożeństwo żałobne. Mszę żałobną celebrował Wiel. ks. Mioduszewski w asystencyi Wiel. ks. Dr. Pitassa jako dyakona i Wiel. ks. Cichego z parafii św. Kazimierza jako subdyakona. Ceremoniarzem był Wiel. ks. Chodacki.

Po mszy św. odbyły się ceremonie żałobne przy katafalku, poczem od stopni ołtarza przemówił do uczestników pogrzebu wymownie Wiel. ks. Walenty Świniarski.

O godzinie 1ej po południu ruszył kondukt pogrzebowy złożony z 30 powozów na cmentarz św. Stanisława, dokąd odprowadziło nieboszczyka najbliższe grono krewnych i przyjaciół, oraz 5 Wiel. księży, a to: ks. Dr. Aleksander Pitass, ks. K. Mioduszewski, ks. Chodacki, ks. T. Kozłowski i ks. Gwóźdź( który odmówił modły nad mogiłą śp. Stanisława Slisza.

Ś. p. Stan. Slisz zostawia wdowę, dorosłego syna z pierwszego małżeństwa na wyspach filipińskich i dwóch nieletnich synków.

„Polak w Ameryce".

## KORESPONDENCYE.

### EXPORT, PA.

Szan. Redakcyo!

Sam lubiąc czytać wiadomości o naszych rodakach z różnych osad tu, na obczyźnie, a raczej naszej przybranej ojczyźnie, skreśliłem kilka słów z tutejszej miejscowości i myślę, że też znajdą u innych zainteresowanie i proszę o umieszczenie takowych w Waszem poczytnem piśmie.

Export jest to małe miasteczko w górzystej okolicy Stanu Pennsylwanii, poprzeplatanej lasami i łanami farmerskiemi.

Mieszkańcy tutejsi składają się z różnych narodowości i różnego wyznania, jak: Polaków, Rusinów, Litwinów, Słowaków, Włochów, Chorwatów, Irlandczyków, którzy są katolikami i Anglików protestantów. — Głównem zatrudnieniem tej ludności jest praca w kopalniach węgla miękkiego, które się tu znajdują pod nazwą „Westmoraland Co., Minn" praca kopalniana, a zwłaszcza w kopalniach węgla jest ciężka, cięższa niż praca farmerska, na ludzie tutejszym nie znać jednak wiele przygnębienia i owszem można zauważyć rzeźkość, wesołość i wogóle życie w całem tego słowa znaczeniu. Większość tutejszych mieszkańców stanowią katolicy, którzy mają tu jednę świątynię pańską, do której po całotygodniowej pracy w każdą niedzielę spieszą aby złożyć dzięki Stwórcy za udzielenie zdrowia, siły i wytrwałości w pracy i aby nadal prosić o takowe. Urząd kapłana i proboszcza sprawuje tu Wny ks. Jan Robaczewski który jest dobrym i szczerym doradcą swych parafian, w ogóle dobrym naśladowcą dobrego pasterza ewangielicznego. — Zadał On sobie wiele pracy względem podniesienia parafii i jest widocznem, że te starania i szczere rady natrafiły na grunt dobry, przyjęły się i wydają dobre owoce. — Od lat sześciu stał tu kościołek, lecz ten był w nędznym stanie, — szkoły parafialnej katolickiej wcale nie było, dzieci więc katolickie musiały uczęszczać do szkół publicznych. Teraz jednak w tym roku, dzięki staraniom i pracowitości, może nad siły, Wielebnego, wyż wspomnianego księdza, jako też zgodzie, jedności i ofiarności ludu, kościołek teen jest odrestaurowany, wewnątrz wybity blachą, malowany wewnątrz i na zewnątrz wieża podniesiona, dzwony nowe, wogóle można powiedzieć, że wygląda wspaniale.

Wewnętrzne urządzenie wprawdzie jeszcze nie wykończone zupełnie, ale jeśli tak dalece postąpiono z pracą, to się i dzieła zbożego dokończy i sądzę, że przy pomocy Bożej nie będzie wiele kłopotu.

Nie mniej ważnym owocem staranności i pracowitości Wiel. księdza i parafian jest szkoła parafialna, która w tym roku w tutejszej miejscowości po raz pierwszy została zaprowadzona, do której uczęszcza 79 dzieci katolickich. — Widocznem tu jest, że parafianie poznali potrzebę szkoły katolickiej którаby dała ich dzieciom nietylko suche znajomości czytania, pisania i rachowania i znajomości kraju, ale aby znały prócz tego także to, czego potrzebuje dusza katolicka; aby się mogły nauczyć bogobojności, skromności, pobożności, szczerości, otwartości, poszanowania cudzej własności, poszanowania starszych. Że do tego tutejsi obywatele dążyli, warci są uznania. Niech ich Bóg utrzyma nadal w zgodzie i jedności, w pracy i ich postanowieniach dobrych błogosławi.

W. M. — Jeden z przybyłych.

— (Za korespondencyę przesyłamy Panu staropolskie Bóg zapłać i prosimy nadal o nas pamiętać. — Redakcya.

### JENNORS, PA.

Szanowna Redakcyo!

Z radością dzielę się wesołą wieścią, że w naszej parafii Boswell, położony zostanie dnia 27go Października r. b. węgiel kamienny pod nowo budujący się kościół.

Przed trzema laty u nas na Boswell nic nie mieliśmy, jak tylko mały domek, czyli poprostu z angielska szandę, w którym nam Wny ksiądz proboszcz Baran odprawiał nabożeństwa przez rok cały. Następnie jednak Wny ks. proboszcz Baran odszedł od nas, ale Bóg nie opuścił nas, bo przybyył do miejscowości naszej Wny ks. proboszcz Władysław Finke. Ten zaś wszelkich dołożył starań, aby parafię naszą doprowadzić do tego, czem dzisiaj z woli Boga jest. W przeciągu niespełna półtrzecia roku Wny ks. Proboszcz kupił loty pod kościół, plebanię i szkołę, potem nabył ziemię pod cmentarz i ten mały kościół przeprowadził na naszą ziemię, bo dotąd był na gruncie kompanicznym. Następnie postawił plebanię, która nas kosztowała blisko 5 tysięcy dolarów, a teraz mamy fundamenta pod nowo budujący się kościół. — Wysokie tęgie mury z kamienia sięgają na 10 stóp ponad ziemię. Możemy się zaś poszczycić, że długu żadnego nie ma, to też tylko dzięki usilnym staraniom i zapobiegliwości naszego kochanego i czcigodnego Księdza Proboszcza. On to, choć na siłach słaby po całych dniach wraz z robotnikami pracował i nie wstydził się przewalać kamienie, lub wziąć kilof do ręki.

A wszystek grosz płynął z naszej ciężkiej pracy, bo w miasteczku naszem nie wolno urządzać zabaw, z którychby był dochód poboczny. Jednak parafianie starają się, jak mogą, żeby coś było, żebyśmy mieli gdzie Boga chwalić.

Prace idą u nas dobrze, choć nam trudno, bo narodu dużo, a zarobku nie wiele, ale Wny ks. prob. Finke nie ustaje w nawoływaniu ludu swego do wytrwania.

I tak dzień 27go Października będzie dla nas dniem radosnym. — Na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nasz nowo budujący się kościół zapraszamy wszystkich. Niech przybędzie, kto może!

Z szacunkiem
J. K., parafianin.

# NOWINY Z AMERYKI.

### Milion dolarów straty.

Chicago, Ill., 17go paźdz. — Zeszłego piątku nawiedził miasto nasze ogromny pożar, który w krótkim czasie w popiół zamienił wielkie składy firmy International Salt Co., kancelarnie kolei Elgin, Joliet i Eastern i 50 wagonów towarowych. Straty obliczają na milion dolarów.

### Na licytacyi.

Miasteczko Nickel Plate City, — mające obszaru 30 akrów, na południe od Gary, Ind., sprzedane zostanię na licytacyi, a przynieść ma po 15 dolarów za lotę. Miasteczko ma jednak przyszłość przed sobą, bo zaczynają tam budować papiernię, a połączenia kolejowe już istnieją.

### Niezwykła śmierć.

Santa Rosa, Cal. — Niezwykłą śmierć poniosła żona tutejszego obywatela Colliera, — wpadła bowiem do olbrzymiej beczki z młodem winem i utonęła, zanim przybyła pomoc. Nieszczęśliwa, chcąc zaczerpnąć wina, uchwyciła się brzegu beczki i przechyliła się. — Przytem straciła równowagę i wpadła w wino.

### Jeden za mało.

New York, N. Y. — Po dziewięciu dopiero latach wykazało się, że niejakaś Katarzyna Strebel miała przez cały ten czas dwóch mężów, z którymi żyła. Byli nimi: Strebel i Jakób Valusse. Pierwszy pracował jako maszynista w nocy, drugi jako klerk we dnie. Zapobiegliwa kobieta obydwom dogadzała i obydwom prowadziła gospodarstwa. Obecnie oszukiwani przez tak długi czas mężowie zawezwali ją przed kratki sądowe i obydwaj żądają rozwodu. Mało, że teraz dowcipna kobiecina straci naraz dwóch „lubych'', lecz pójdzie za dwużeństwo do więzienia. (Tak długo dzban wodę nosi, aż się ucho urwie!)

### Ohydne.

Warsaw, Ind. — Niejakiś Tucker rozwiódł się ze swoją żoną.— Godzinę już potem poślubił rozwódkę ojciec Tuckera, bogaty obywatel. — (Taka wstrętna metamorfoza wydarzyć się może tylko w Ameryce!)

### Wielki pożar.

W Buffalo, N. Y., zniszczył pożar wielki skład p. Nowaka, zbudowany z drzewa. Ogień tak się szybko rozprzestrzenił, że straż pożarna na nic się poprostu nie przydała. W płomieniach zginął strażak Schellhamer. Prócz tego siedmiu innych odniosło rany. — Straty wynoszą około 60,000 dolarów.

### Dyecezya Clevelandzka ma być podzielona.

Z Cincinnati donoszą do angielskich gazet, wychodzących w Cleveland, O., że dyecezya Clewelandzka ma być podzielona. Biskupi okolicznych dyecezyi odbyli konferencyę, na której orzekli, iż najgodniejszym następcą zmarłego biskupa Horstmana jest obecny biskup sufragan Koudelka. Na tejże też konferencyi postanowili biskupi, aby biskupem ordynaryuszem nowo się tworzącej dyecezyi, której siedzibą byłoby miasto Toledo, Stolica Apostolska zamianowała ks. Tiemanna z Cincinnati. Biskupi mają nadzieję, że Stolica Apostolska zgodzi się na podział dyecezyi Clewelandzkiej.

### Złota zgoda.

W Simsburg, Conn., od dawnych czasów panowała wielka niezgoda, która, jak zawsze, wiele dobrego rujnowała. Ale jakoś przyszło ostatecznie do porozumienia. W tych dniach odbył się tu staraniem pp. E. Harlużowicza, F. Krawca, oraz J. Kobylarza bal polsko-litewski, gdzie się przy dźwiękach doborowej orkiestry pod kierunkiem p. Władysława Jabłońskiego z Collinsville, ochoczo i zgodnie bawiono. Napewno ta zgoda wyjdzie na dobre tak Polakom, jak i Litwinom.

### Erie, Pa.

W piątek dnia 16go Października b. r. zmarł na dolegliwą chorobę Wojciech Urbaniak.

Ś. p. W. Urbaniak był powszechnie lubianym i znanym pol. Pittsburskiej oraz stałym abonentem „Wielkopolanina''. Do Erie wyjechał około 5 lat temu, gdzie zakupił piękny kawał ziemi (farmę), na której gospodarzył dzielnie do skonu. — Niech mu ta obca ziemia lekką będzie.

### Erie, Pa.

Za włamanie się do rzezalni C. L. Haibash, zkąd zabrać mieli sporą ilość noży i mosiężnych narzędzi i sprzedać niejakiemuś William Vanderburg, stawali przed sędzią pokoju Hays, niejakiś Walter May, Earl May, Harry Holtz i John Skibinski (Polak). Aresztowanym został również Vandenburg. Sędzia jednego z łotrzyków uniewinnił. — Reszta jest postawioną pod kaucyą aż do sądowych przesłuchów, które się odbędą w Listopadzie r. b.

Jakie to nad wyraz bolesne, — że prawie wszędzie, — gdzie tylko słychać o kradzieżach, — bójkach i innych zbrodniach, musi się także znaleźć choćby jeden Polak. Świadczy to o coraz większym zaniku religijności, o złem wychowaniu dzieci, a temu znów winni jedynie rodzice, którym niestety chodzi więcej o byznes, jak o przyszłość dzieci. Źle się dzieje!

### Wstyd i hańba.

— Erie, Pa., The Erie Evening Herald w długim artykule opisuje skandaliczne zajście, które nam Polakom przynosi poprostu wstyd i hańbę.

Otóż niejakiś Abraham Destch, zamieszkały pod nr. 925 E. 11ej ulicy w Erie, Pa., — leży obecnie w szpitalu (Hamot Hospital) i kto wie, czy wyjdzie ztamtąd żywym, a to z powodu otrzymanych ran, zadanych mu przez zgraję polskich młodoletnich łobuzów.

Powyżej wymieniony A. Destch, wyjechał do Wesleyville w celu załatwienia interesu. Około godz. 2 został w pobliżu farmy Nagla napadnięty przez 3 młodych ludzi.

Dwóch z napastników uchwyciło konia, a ostatni skoczył na wóz i żądał pieniędzy. Gdy Destch dobrowolnie tego uczynić nie chciał, uderzył go opryszek kilka razy w głowę i twarz tak silnie, że D. upadł bez zmysłów. Destchowi przybyło na pomoc dwóch mężczyzn. J. W. Brockson i E. D. Edler i ci pochwycili łotrzyka, który znajdował się na wozie i znęcał się nad swoją ofiarą. Tego Brockson przytrzymać miał tak długo, aż Edler zawiadomił szoryfa o napadzie.

W tejże jednak chwili zjawia się około 12 młodych złoczyńców. Ci wyrywają z rąk Brocksona swego towarzysza i zaczynają dalej znęcać się nad leżącym bez zmysłów Destchem, jeden zaś z nich porwał kamień i rzucając nim w nieszczęśliwą ofiarę, krzyczał: teraz cię muszę dobić.

Napastwiwszy się widać dostatecznie, zaczęli uciekać w stronę torów kolejowych "Lake Shore". — Tymczasem Elder powiadomił szeryfa, który, zebrawszy naprędce kilkunastu obywateli, udał się w pogoń za opryszkami. — Dognali ich też, lecz stoczyć musieli formalną bitwę. Otoczeni łotrzykowie bronili się zacięcie, lecz musieli ostatecznie uledz i poddać się.

I cóż się pokazało, gdy tych rzezimieszków następnie pytano o nazwiska? Otóż były to same nazwiska polskie. Ten, który się tak pastwił nad Destchem, podał nazwisko: — Stanisław Syninski, reszta zaś nazwała się: John Solski, 21 lat, — Frank Stankiewicz, 20 lat, Frank Wiskowski, 19 lat, Anthony Cuprzyński, 18 lat i Frank Pole 19 lat.

A zatem sami Polacy, same polskie nazwiska zwiększą znów liczbę najgorszego rodzaju rzezimieszków! Jaki wstyd, jaka hańba dla polskiego imienia, dla polskiej młodzieży, która powinna przyświecać dobrym przykładem zdziczałym młokosom amerykańskim. Z bólem serca jednak wyznać trzeba, że wielu młodzieńców polskich woli się łączyć z tą dziczą amerykańską, woli wraz z nią dopuszczać się gwałtów publicznych, ba zbrodni. Oj, biada wam rodzice polscy, którzyście nie umieli inaczej wychować swoich dzieci, — ciężki zdacie kiedyś rachunek za nie przed Bogiem.

Ale wam samym, zapatrzonym jedynie w złotego cielca amerykańskiego, nie dostaje religii, Boga. — Jakżeż wam więc wychować dzieci, mianowicie synów, których oto teraz czekają długie lata więzienia — na wstyd i hańbę nie tylko wam i skazańcom, ale i wszystkim Polakom.

Pielęgnujcie Wiarę św. i staropolskie nasze obyczaje, nie pozwólcie wynaradawiać się swoim dzieciom, a pomiędzy młodzieżą polską nie będzie dziczy na wzór amerykańskiej!

# ZAWIADOMIENIA.

Niniejszem zawiadamiam Tow. św. Józefa gr. I Unii iż regularne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 25go października o godz. 2giej po południu w sali zwykłych posiedzeń parafii św. Stanisława Kostki. Członkowie są proszeni stawić się na posiedzenie, gdyż bardzo ważne sprawy są do załatwienia. Józef Walkowski Sekr.

### Baczność Rycerze Św. Michała Arch. w Jenner Pa.

Niniejszem zawiadamiam Ryc. św. Michała Arch. ażeby wszyscy w wojskowym ordynku stawili się dn. 27 października r. b. do wzięcia udziału w poświęceniu węgielnego kamienia pod nowo budujący się kościół w Boswell, Pa.

Rycerze powinni się wszyscy stawić bez wyjątku. Choroba tylko będzie uwzględniona.

Z szacunkiem
Józef Kozieł, Prez.

Niniejszem zawiadamiamy członków Tow. św. Wł. Króla w parafii św. Wojciecha B. M. na south side, iż w przyszłą niedzielę, dnia 25 października zaraz po sumie odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie w hali szkólnej. Wszyscy się mają stawić. Józef Goralczyk, prezes
Szczepan Wolniewski, sekr.

Zawiadamiam wszystkich Strzelców štej Jadwigi No. 2gi, że ćwiczenie wojskowe odbędzie się w przyszłą sobotę o godz. 6 wieczorem. Każdy strzelec jest obowiązany się stawić pod karą wymienioną w konstytucyi.

Jakób Papciak, sekr.
Jan Szycman, porucznik.
Jan Zieleński, kapitan.

Niniejszem zawiadamiam Tow. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, iż posiedzenie roczne odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 25 paźdz. zaraz po sumie w sali posiedzeń par. św. Stanisława Kostki. Wszyscy członkowie mają się stawić pod karą.

M. Pukalski, Prez.
W. Rutkowski, Sekr.

Niniejszem zawiadamiam Tow. św. Józefa gr. 16a iż regularne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 25 b. m. godz. pół do drugieł po południu w hali posiedzeń parafii Niep. Serca N. M.P.

Każdy członek powinien się stawić i opłacić swoją zaległość, gdyż w przeciwnym razie będzie suspendowany.

Również wydawać się będzie certyfikaty ubezpieczenia Unii św. Józefa. Każdy członek powinien się o certyfikat postarać i takowy trzymać w porządku, ażeby nie uległ zniszczeniu.

Co się tyczy wydania certyfikatów objaśni członków zarząd Towarzystwa.

August Wiśniewski, Sekr.

Niniejszem zawiadamiam komisyę do obliczenia książek 3 kwartału Gw. Ryc. św. Antoniego aby się stawili dnia 26 paźdz. o godz. 2 po południu do obywatela Feliksa Szarejko 2711 Penn ave.

A także zawiadamiam tych którzy mają tykiety na figurze, aby je wszystkie przynieśli do hali przy parafii św. Stan. Kostki na dzień 25 października, gdyż tam się odbędzie losowanie o godzinie 7:30 bo tylko te tykiety będą grane które będą zapłacone, — żeby później nie było jakich nieporozumień.

Z szacunkiem
St. Dembowski, Sekr.

### Wezwanie z Pittsburga.

Polki Tow. Emilii Plater gr. 564, zapraszają Towarzystwa z Pittsburga i okolicy do udziału w **Obchodzie Listopadowym.** Towarzystwa, które życzą sobie brać udział, niech raczą przysłać swych delegatów na posiedzenie dnia 28go Października r. b. o 3ej po południu, w Sali **Białego Orła** — przy 11ej i Fredrick ulicy S. S. dla wspólnej narady i obmówienia sprawy obchodu.

**Komitet.**

### UWAGA!

Spis ofiar na Ochronkę, spis **bondów** rozsprzedanych, oraz podziękowanie zacnym Ofiarodawcom, umieścimy w przyszłym numerze gazety.

Ks. C. Tomaszewski jest obecnie w Radomiu, Illinois, gdzie daje jednotygodniową misyę, więc spisu nam doręczyć nie mógł.

Słyszeliśmy tylko, że Towarzystwo św. Franciszka a Paulo z Ford City, Pa., zakupiło 10 bondów i takowe podarowało.

### Podwójnie daje, kto prędko daje.

Znamienną to już cechą dobrego i sercowego człowieka, że widząc u współbraci swoich cierpienie, — odczuwa nietylko na równi z niemi ich bóle, nie przemyśliwa jedynie **nad tem, jakby te bóle zmniejszyć,** ale że **natychmiast czynnie** koi owe cierpienia.

Nie patrzy on na głód drugich, nie wzdycha z głębi serca, gdy widzi, jak ktoś z zimna drży, jak w febrze, nie kiwa głową nad ludzką niedolą, lecz wiedząc, iż pomódz może, dzieli się swoim dobytkiem —zmniejsza nędzę ludzką — i sam z tego największą może ma radość, — bo nie ma dla dobrego człowieka większego zadosyćuczynienia, nie ma więcej błogiego uczucia nad to przekonanie, że zmniejszył cierpienia czy to duchowe, czy też fizyczne swojego współbrata.

A ileż to tej nędzy ludzkiej kołace się po świecie i ileż to sposobności do dobrych, chrześcijańskich uczynków!

I trudno nie przyznać, że takich ludzi dobrych jest liczba wielka, że dziś i najuboższy dzieli się dobytkiem swym z takim, co to jeszcze biedniejszy od niego, — ale i trudno nie powiedzieć tego, że miłosierdzia mogłoby być wśród ludzi więcej.

Miłosierdzia!

Gdy się patrzy na wielkie zastępy tych najbiedniejszych z biednych, bo pewnie biedniejszych nad nich nie ma, — owych **sierót,** co to bez matki, bez ojca błądzą wśród ludzi, którym nieraz mimo wielkiego zimna, mieszkaniem jakiś ciemny kącik w zaułku ulicy lub pod schodami, — wówczas słyszy się mimowoli głośny, rozpaczliwy krzyk: **Miłosierdzia!**

I nie próżnem, chwalić Boga, jest to wzruszające wołanie owych niebożąt. Idzie ono i wciska się całemi siłami do serc ludzkich i nie raz przeciwko woli w sercach tych zadrga tkliwsza struna, jakieś głębsze zrodzi się współczucie

Więc płyną dary ku uśmierzeniu niedoli sierocej, — a za nie płyną modły do Boga, sierót Ojca, który stokrotnie wynagradza — wszystko, co uczynionem zostało każdemu z tych maluczkich.

Ale dary przychodzą i jak każda rzecz na świecie zużyte bywają, a zbożne dzieło opieki nad sierotami prowadzić trzeba dalej, ciągle.

Więc gdy te dary spotrzebowane zostały, należy koniecznie kołatać o nowe, trzeba się ponownie odwoływać do serc ludzkich, do ludzkiego miłosierdzia.

A gdy ktoś na głos, wołający o dary, proszący o pamięć o sierotach, nie namyśla się długo, lecz dzieli się tem, co ma, jeżeli jednem słowem: prędko daje, — natenczas daje **podwójnie,** wtenczas okazuje serce prawdziwie dobrego człowieka, odczuwającego głęboko niedolę ludzką.

Płynęły już dary na nasze **polskie sierotki w Emsworth,** to prawda, ale te dary zużyły się, lub się zużywają, a tu sroga nadchodzi pora roku, mroźna zima z wszystkiemi swojemi dolegliwościami.

Ale przekonani jesteśmy, ze biedne sieroty w Emsworth nietylko, że nie stracą swoich dotychczasowych dobrodziei, lecz że zastępy tychże powiększą się, że sierociniec w Emsworth zbożnego swego dzieła dokonywać będzie mógł nadal w całem tego słowa znaczeniu.

„Za już'' należy się szlachetnym ofiarodawcom staropolskie „Bóg zapłać'', ale sierotki błagają „o jeszcze''!

Daj, kto i ile możesz, a najmniejszy datek zapisany będzie w niebie i z pewością już tu na ziemi wielokrotnie wynagrodzony.

KLEMENS JUNOSZA.

# Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

Wprawdzie to, co się już zrobiło i co znalazło potwierdzenie i uznanie w Kopytkowie, wystarczy, ażeby intruza dyabli wzięli, ale dla pewności nie zaszkodzi, jeżeli go wezmą dwa razy. Na co robić z nim ceremonie? Chce drugich gubić, niech ginie sam, skoro jest taki łajdak.

Tego wieczora nad Czarnembłotem unosił się wielki obłok radości, wszyscy byli szczęśliwi i cieszyli się wiadomościami, które przywiózł Glancman.

Niektórzy jeszcze na noc, niektórzy wczesnym rankiem posiadali na biedki i puścili się w okolicę za interesami, pełni otuchy, że im się powiedzie i że cokolwiek pod taką wróżbą rozpoczną, będzie uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem.

Jankiel Bas wybrał się w dalszą podróż do miasta gubernialnego, ale przed wyjazdem odbył konferencyę z Glancmanem, a podczas niej często było wspominane nazwisko dzierżawcy Zatraceńca.

Na skutek tej konferencyi Glancman udał się nazajutrz do pana Boreckiego do Brzozówki i miał tam rzucić kilka słów bardzo znaczących.

Dworek brzozowiecki tonął w ogrodzie, był on drewniany i niezbyt obszerny, ale na potrzeby rodziny wystarczał. Dla wszystkich jej członków były miłe, wygodne kąciki i nikt się nie mógł na ciasnotę uskarżać.

Pan Borecki miał swoją kancelaryę z wejściem oddzielnem, ciotka swój pokój, panienki także, a prócz tego jeszcze był duży pokój stołowy i salon.

W tym ostatnim niepodzielnie panowały panienki.— One utrzymywały porządek, one własnemi rękami wyrabiały dla ozdoby przeróżne firanki, serwetki, patarafki i osobliwsze arcydzieła krzyżowe, siatkowe i szydełkowe; one to pielęgnowały rośliny na oknach i letnią porą dostarczały bukietów.

Czysto tam było, jak w pudełeczku, a staroświeckie jesionowe, czarną włosienicą kryte meble wyglądały tak świeżo, jakgdyby je tylko co wprost od stolarza przywieziono. —

Latem panował tam ciągle zapach róż, rezedy, — lewkonii, gwoździków i wszystkich tych pospolitych ale wdzięcznych kwiatów, jakie panienki w ogrodzie pielęgnowały. Na każdym stole stał bukiet, ułożony piramidalnie, z trawką włoską we środku, a z grubym podkładem z rezedy u spodu.

Bywały też i niezapominajki, na płaskich fajansowych salaterkach, szeroko rozłożone. Panienki same je zbierały, a nie trzeba było po te kwiatki pamięci chodzić daleko, bo one rosły zaraz za ogrodem, po obu stronach szerokiego rowu, który łąkę przerzynał.

Oprócz bukietów i niezapominajek nie brakło w salonie i innych, trwalszych roślin. Wszystkie okna były niemi ubrane i nietylko okna, bo oleandry aż do pułapu sięgały, a gdy zakwitły i całe się różowemi bukietami okryły, to taki zapach był; jakby kto worek migdałów rozsypał.

Jedno okno zajmowała całkowicie na drewnianej kratce rozpięta asklepia, piękna roślina, mająca kwiatki białe, niby z wosku zrobione i miodem pachnące.

Bywał nieraz kłopot z powodu tej rośliny, gdyż zwabione zapachem osy i pszczoły zlatywały się do niej i trudno je było wypędzić.

Były pelargonie i geranie, były fuksye rozmaite, czerwone z białemi środkami, białe z fiołkowemi, były mirty, bo jakżeż bez nich w domu, gdzie są panny? Przecie nie wypada pożyczać zkąd na wesele.

Rośliny nie mogły się pomieścić na oknach, zrobiono więc dla nich schodki sosnowe, pomalowane na zielono. Było z tem kłopoty coniemiara, bo karbowy Filip, który, jako trochę majstrowaty i umiejący się obchodzić z siekierą, podjął się je zrobić, strasznie z tem marudził. — Tłómaczył się, że desek takich cienkich nie ma i czasu, a może trochę i pana Boreckiego się bał, żeby go nie zdyfamował za to, że zamiast skrzynię do kartofli połatać, głupstwami się trudni.

Ale jakoś pokonano przeszkody. Deski wypatrzyła w szopie panna Zofia, Filip zaś skorzystał z czasu, kiedy pana Boreckiego w domu nie było i schodki zmajstrował.

Narobił się chłopisko, to prawda, ale nie darmo, bo dostał od panny Jadwigi kielich gorzałki i taki kawał chleba z masłem i serem, że go, w spokojności usiadłszy, ze trzy kwandranse jadł i ledwie zjadł, choć się dobrze zwijał.

Ależ znów się kłopot wywiązał. Trudnoż było wstawiać do pokoju takie białe schodki sosnowe; należało je wpierw pomalować.

Przy tej okazyi dopiero panny przekonały się, jak trudną sztuką jest malarstwo, zwłaszcza, gdy kto chce koniecznie, żeby schodki były zielone.

Ciotka mówiła, żeby nie grymasić i nie szukać wiatru w polu, kiedy w doma, Bogu dzięki, jest farbka do bielizny; ale sama się przekonała, że to do niczego, — schodki bowiem stały się nie niebieskie, ale jakieś srokate, łaciaste.

Próbowano poprawić ten kolor wiórkami -- jeszcze gorzej — i byłoby wypadło wyrzec się schodków, ale panienki nie dały za wygranę. Przy pierwszej bytności w Czarnembłocie kupiły prawdziwej zielonej farby i umalowały schodki tak pięknie, że nic do życzenia. Kiedy wyschły, wniesiono je z tryumfem do salonu i zastawiono kwiatami.

Panny były uradowane, a nawet ciotka, osoba do zachwytu nie skora i na pochwały nie szczodra, przyznała, że, pokój dużo lepiej wygląda i kwiaty piękniej się prezentują.

Tak się jakoś szczęśliwie złożyło z temi schodkami i przyozdobieniem salonu, że kiedy pan Stanisław po raz pierwszy przyjechał, zastał je już i bardzo uważnie się przyglądał; widać, że mu się podobały; gdy zaś matka jego złożyła wizytę w Brzozówce, to się tych ślicznych kwiatów nachwalić nie mogła.

Zaraz kazała zrobić takie same schodki i domek na leśniczówce niemi przyozdobić, panienki zaś dały jej kilkanaście doniczek na rozmnożenie.

Kiedy pan Stanisław te kwiaty zabierał, chciał koniecznie wiedzieć, który od której panny jest darowany, ale nie dowiedział się nic — niech zgaduje.

Dopiero za następną bytnością, kiedy znów zaczął się pilnie dopytywać. Jadwinia wydała się niechcący, że kwitnący oleander jest od Zosi.

Później młody leśnik wspominał często, że ze wszystkich roślin, jakie zna na świecie, najpiękniejszą jest oleander, i to nietylko podczas kwitnienia, ale i wówczas nawet, gdy choruje, utraci liście i stanie się podobnym do starej miotły.

Jadwinia-bo nigdy nie umiała utrzymać sekretu; wygadała się też przypadkiem, że siostra jej lubi niezmiernie konwalie, a naprawdę ona je polubiła dopiero od czasu, gdy jej pan Stanisław cały pęk tych białych kwiatuszków w lesie nazbierał i przywiózł.

Niewiele brakowało, by wypaplała, że trzy gałązki konwalii są zasuszone w książce do nabożeństwa i że je Zosia z sobą zawsze do kościoła wozi.

Raz już..... tylko co..... o maleńki włos... nie powiedziała i o tem; ale Zosia wywołała ją na ganek i tak prosiła na wszystko, że wymogła na niej najuroczyściejsze przyrzeczenie, iż będzie uważna i że ani słóweczka niepotrzebnego nie powie. Onby sobie mógł Bóg wie co myśleć, a przecież w tem niema nic; doprawdy, nic w tem niema.

Mówiąc, że niema nic, Zosia rumieniła się, jak poziomek i spuszczała oczy, ale to więcej z obawy, aby pan Stanisław nie dowiedział się, niż z innego powodu.

Spodziewano się, że pani Zawadzka z synem przyjedzie przed wieczorem, zapowiedziała bowiem swoją bytność ciotce, gdy się w kościele spotkały. Z tego powodu świeżutki zawsze salon wyświeżony został jeszcze lepiej, nadzwyczajnie. Bukiety, jeszcze nie zwiędnięte, wyrzucono na śmiecie, a zastąpiono je nowemi, z których jeden z samych centofolii, był gruby, jak dobrej więzi snopek.

Grzechem byłoby żałować róż, gdy jest ich taka masa w ogrodzie. Kilkadziesiąt krzaków potężnych, a wszystkie jakby oblepione kwiatami.

Bukiety robiły panienki popołudniu i spryskały je wodą, żeby na przybycie gości wyglądały świeżutko.

Jadwinia ciągle spoglądała na zegar, panna Zofia udawała, że ją czas nie wiele obchodzi i na zegar wcale nie zwracała oczu, ale to tylko taki wykręt panieński. — Nie patrzała na zegar, ale po słońcu, po cieniu, jaki od drzew padał, wiedziała doskonale, która godzina, i wiedziała dobrze, że czas się wlecze, jak żółw. Zauważyła także, iż kalafiory mają bardzo sucho, i że trzeba je dobrze podlać, wciąż też chodziła tam z polewaczką.

Prawdę rzekłszy, kalafiory mogłyby się jeszcze ze dwa dni bez podlewania obejść, ale zagonek, na którym rosły, znajdował się tuż przy parkanie, na końcu ogrodu, a ztamtąd był widok na drogę.

Oczekiwani goście nie spieszyli jakoś, bo słońce schylało się coraz niżej a ich ani widać.

Naraz dało się słyszeć ujadanie psów we wsi.

— Pewnie jadą! — zawołał Jadwinia.

— Może — odrzekła siostra, udając obojętną.

— Zobaczę!

— Jak chcesz.

Dziewczyna pobiegła na koniec ogrodu i niebawem powróciła zadyszana.

— Jadą, Zosiu, naprawdę jadą! Są już za wsią!

— Poznałaś?

— A jakże!

— Ciekawam, jak można poznać kogo z takiej odległości

— Kurz widać, Zosiu, jak cię kocham! Ja już słyszę turkot bryczki, a ty nie?

— Ani trochę.

— To dziwne, bo ja wybornie; teraz skręcili koło ogrodu. Słyszysz?

— Może... rzeczywiście....

— Ależ, naprawdę! Trzeba powiedzieć cioci.

— To powiedz.

— Ja wyjrzę z ganku!

Z temi słowy wybiegła, a niedługo dał się słyszeć turkot przed gankiem. Jadwinia zaraz wróciła.

— Cóż? — zapytała Zosia — przyjechali!

— Tak, przyjechał... Glancman i właśnie opędza się od psów.

— Glancman — rzekła panna Zofia i zrobiła przytem dziwny grymas ustami.

Żeby wielki delegat, który jeździł z Czarnegobłota do Kopytkowa w nadzwyczajnej misyi od całego miasta, mógł widzieć wrażenie, jakie dźwięk jego nazwiska na pannie Zofii wywołał, dziwiłby się zapewne niepomiernie.

Glancman! Czy to nazwisko źle brzmi? Czy nie jest miękkie, jak aksamit? Czy nie usposabia przychylnie dla człowieka, który je nosi?

Zdaje się, że dość jest wymówić: Glancman, aby wyobrazić sobie człowieka jedwabnego, gładkiego, pełnego delikatności i elegancyi, mającego względnie czystą kapotę i tombakowy zegarek, a ta panna krzywi się, jakgdyby zjadła cytrynę. Słusznie mówią, że są rzeczy, na których kobieta nigdy się nie pozna, gdyż rozum jej na taki interes za słaby.

Glancman, stoczywszy rozpaczliwą walkę z psami, z której wyszedł cało i szczęśliwie, gdyż mu od strony kuchni posiłki przybyły, udał się wprost do kancelaryi pana Boreckiego.

Zaraz na wstępie oświadczył, że szczególnego interesu niema, że wstąpił tylko tak sobie, aby dowiedzieć się o zdrowiu, a przy tej okazyi zapytać, czy przypadkiem niema jakiego ziarna na sprzedaż?

— Dlaczego przypadkiem? — zapytał gospodarz. — Przecież nie z przypadku, lecz naumyślnie zboże sieję i naumyślnie je sprzedaję.

— Ja wiem, ale pan dobrodziej nie zawsze lubi sprzedać wtenczas, kiedy my chcemy kupić, dlatego pytam, czy pan nie ma na sprzedaż przypadkiem.

— Trudno, nie zawsze można sprzedawać, kiedy wam się podoba; czas płaci, czas traci.

— No, albo my nie ryzykujemy? Handel zbożem, to jest tak, jak granie w karty, dziś pan, jutro kapcan, ale zawsze trzeba cokolwiek ryzykować.

— Ja wolę nie ryzykować.

— I to jest dobrze, ale jak czasem. Ryzykując, można stracić i, nie ryzykując, można nie zarobić, bo prawdziwie mówiąc, nieryzykowanie, to jest także ryzykowanie, tylko w innym gatunku.

— Jakto?

— Bardzo prostym sposobem; jeżeli ja kupuję naprzód zboże i później ceny spadną, to tracę, bo ryzykowałem z góry; jeżeli pan trzyma zboże w śpichrzu i czeka na ceny lepsze, a doczeka się gorszych, to pan także straci, ponieważ pan ryzykował od dołu. Panie dobrodzieju, wszystko jest na świecie ryzyko, oprócz szczęścia.

— Tak, ale gdzie go szukać?

— Na co szukać? Jak ono ma do kogo przyjść, to samo przyjdzie, nawet niewołane i nieproszone, a jak niema przyjść, to choćby człowiek stanął na środku rynku i krzyczał cały dzień: „aj, waj"! — to ono też nie przyjdzie. Niedaleko szukając, mamy przykład w naszej okolicy, — bliziutko, z panem Różańskim. Czy on się spodziewał, że na niego taki majątek patrzy. Pan dobrodziej zapewne słyszał coś o tem.

— A słyszałem, coś mówią.

— Mówią? Wielmożny panie, oni nie mówią, ale krzyczą, a zazdroszczą!... Ja sam widziałem takich, co, kiedy usłyszeli o tym interesie, zrobili się całkiem zielone, — wszystka żółć się w nich poruszyła z zazdrości! Pana Różańskiego interesa bardzo się poprawiły, on teraz duży pan się zrobił, kredyt w mieście ma, żeby tylko chciał!...

— A nie chce?

— Proszę pana, zwyczajnie tak bywa, że kto kredyt ma, rzadko kiedy go żąda, kto nie ma, toby wciąż pożyczał. Pan Różański nie lubi pożyczać. On ma taką naturę, jak wielmożny pan.

— A ilebyście mu mogli skredytować?

— Ileby sam chciał! Pięć, dziesięć tysięcy. Niech tylko słowo powie, a w tej chwili całe Czarnebłoto się poruszy. Każdy ściągnie z żony perły, wyjmie jej z uszu kolczyki, zastawi, a da. Jak takiemu panu nie dać? Niech pan dobrodziej sam powie Jak nie dać?

— A mnie dalibyście, gdybym potrzebował?

Glancman zrobił bardzo uprzejmą minę.

— Komu kredytować, jeżeli nie panu?

— Ba! a z czegobym oddawał?

— Niech pan żartuje zdrów! Wielmożny pan jest znany bogacz w okolicy.

— Nie liczyliście moich kapitałów.

— Czy pan myśli, że tylko to bogactwo, co policzone, jest bogactwem? Podług mojego rozumienia, więcej jest na świecie niepoliczonych skarbów, niż rachowanych. — Zdaje się, że tak?

— Być może.

— Pan dobrodziej, prócz tego, co ma, może mieć jeszcze dużo, bardzo dużo. A pana córeczki! Takie piękne — edukowane panienki! One dostaną bogatych mężów, im się to należy.

— Jeszcze czas.

— Dlaczego czas? Skoro są panienki, to trzeba i zięciów. Ja znam takiego pana, co z dużym majątkiem, z wielkim majątkiem, co mógłby grymasić i kawałek hrabianki poszukać, a przecież chciałby zostać zięciem pana dobrodzieja. Pan zapewne miarkuje, że ja o panu Różańskim mówię. Godny kawaler, lepszego w okolicy nie znajdzie.... Co pan dobrodziej myśli o tym interesie?

Borecki brwi zmarszczył i rzekł poważnie:

— Słuchaj no, mój panie Glancman, jeżeli będę miał na sprzedaż pszenicę, kartofle, rzepak, to będę z tobą chętnie mówił, ale córek przez twoje ręce pozbywać się nie myślę. Niech cię to nie obraża, ale radzę ci, abyś się w nie swoje rzeczy nie wdawał.

— Ja nie rozumiem wielmożnego pana. Czy dlatego, że ja nazywam się Glancman, nie potrafię być życzliwym? Dlaczego?

— Dlatego, że to do ciebie nie należy i zrobisz mi wielką przyjemność, jeżeli zechcesz rozmawiać o czem innem. —

Glancman próbował jeszcze, aby do tego przedmiotu powrócić, ale widząc, że to się na nic nie zda, odjechał.

— No — mówił do siebie, siedząc już na biedce i poganiając chudego konia — ty panie szlachcic nie chcesz żyda swata, ale co Glancman powiedział, to już ci mocno w głowie siedzi. Ty lubisz pieniądze i ty się na nie złakomisz. Sam będziesz się starał o Różyckiego na męża dla swojej kochanej córeczki. Owszem, szukaj, złapiesz się.— Śliczny zięć, bardzo fajn kawaler!

Kiedy pan Borecki, zakończywszy rozmowę z Glancmanem i wydawszy Filipowi dyspozycyę robót na jutrzejszy dzień, przyszedł do „salonu", zastał tam siostrę wą, córki i gości w bardzo wesołym nastroju ducha.

Pani Zawadzka z ciotką Gertrudą rozmawiały z wielkiem ożywieniem o najlepszym sposobie marynowania grzybów, a panienki z panem Stanisławem o kwiatach i o lesie. —

Pokazało się z rozmowy, że panny bardzo lubią las, ale panna Jadwinia bałaby się w nim mieszkać, zwłaszcza w zimie, głównie z powodu wilków; panna Zofia dała się słyszeć ze zdaniem, że wilk nie jest bynajmniej tak straszny, jak mówią, i że szczególnie zdaleka jest to nawet dość przyjemne zwierzątko, podobne bardzo do Burka psa podwórzowego, który tak Glancmana przestraszył. Niema żadnej racyi obawiać się wilka, tembardziej, że, jak mówi pan Stanisław, wilk boi się ludzi i ucieka przed nimi. Można temu wierzyć, bo pan Stanisław zna się na wilkach doskonale i niejedego już zastrzelił.

Nieznośne są zegary; gdy potrzeba, żeby się spieszyły, chodzą niesłychanie powoli; gdy jest pożądane towarzystwo, miła rozmowa, mierzą godziny ze złośliwą szybkością. —

Tyleby jeszcze było do powiedzenia, tyle zapytań ciśnie się na usta, a tu szkaradne zegarzysko dzwoni i gdacze: „Już czas, już czas, już czas"!

I pod wpływem tego gdakania, starszym zaczynają się oczy przymykać, jakby senne; lampa się dopala, samowar stygnie, a sprzymierzyniec niegodziwych zegarów, — wielki kogut czubaty drze się na grzędzie, jak potępieniec i budzi Wojtka, aby konie zaprzągał i przed ganek zajeżdżał z turkotem.

W bezmyślnej, skrzypiącej maszynie do mierzenia czasu siedzi jakiś chochlik złośliwy, duch przeciwieństwa i psoty, bawi się kosztem młodych dziewcząt i chłopców, psuje mechanizm, zatrzymując kółka, lub do szybkich je przynaglając obrotów, przerywa rozmowę w chwili najciekawszej, właśnie w takim momencie, kiedy już, już, niby mała ptaszyna z gałązki, miało się zerwać z ust jedno słówko, jedno tylko, ale jakie!.... I nie... przeszkodził niegodziwiec! Kazał wstać, żegnać się, szukać okrycia dla matki, mówiąc: „dobranoc, panie dobrodzieju"! Bardzo ten „dobrodziej" jest w takiej chwili potrzebny! Nic nie pomoże, trzeba czekać drugiej wizyty, a kiedyż ona będzie?! Pannie Zofii robi się smutno, a ten młody trzpiot — Jadwinia, śmieje się tylko i jak się śmieje! Śmieją się jej oczy, usta, wszystkie dołeczki na twarzy. To jest niegodziwość, żeby rodzoną siostrę tak wyszydzać! Odjechali.. Przytem pani Zawadzka zaprosiła ciotkę Gertrudę i panienki na zbieranie grzybów do lasu i na podwieczorek. Zacności kobieta, jak ona rozumie, że bez zapasu grzybów na zimę trudno się obejść i że żadne nie mogą być lepsze nad te, które koło Majdanu rosną i które się własnemi zbierze rękami. Nazajutrz rano Jadwinia zastanawiała się bardzo poważnie nad pytaniem, co to może znaczyć, że Zosi całą noc śniły się grzyby

(Ciąg dalszy nastąpi).

## POPIOŁY HETMAŃSKIE.

Zwłoki hetmana Żółkiewskiego zostały podjęte na brzegu Dniestru i pochowane w Żółkwi w roku 1620. Jak wiadomo, głowa hetmańska była zabraną do Konstantynopola i wisiała u stropu pałacu sułtańskiego do chwili, aż ją wdowa wykupiła z tej niewoli pośmiertnej i w roku 1623 złożyła do grobu.

Obecny pogrzeb był tedy trzecim z rzędu. Relacyi z pierwszego obchodu żałobnego nie mamy. Wiemy, że zamiast całunu trumna była okryta purpurą i że na pogrzebie przemawiał Jakób Sobieski, ojciec Jana III.

We dwa lata później odbył się w Żółkwi pogrzeb syna hetmańskiego, Jana, zmarłego z ran, pod Cecorą odniesionych, a równocześnie chowano i głowę hetmana, wykupioną od turków za 200,000 złp. Jakób Sobieski i na tym pogrzebie miał mowę.

Głowę hetmańską pochowano pod wielkiem ołtarzem kościoła żółkiewskiego, później jednakowoż ktoś splondrował grobowiec i uniósł głowę hetmańską, tak, że ona z końcem ośmnastego wieku znalazła się aż w Puławach, razem z białą mozaikową urną, w której została pochowaną. Była także w Puławach suknia Żółkiewskiego i inne zabytki z jego grobu,uniesione świętokradzką dłonią Co się potem z temi relikwiami stało, niewiadomo.

Tymczasem pozostałe szczątki hetmańskie niszczały w krypcie żółkiewskiej w strasznej poniewierce. — Pozostała już tylko trumna drewniana, gdyż „latercynową" trumnę, na której wypukłą robotą wyobrażone były czyny wojenne Żółkiewskiego i straszliwa klęska cecorska, proboszcz żółkiewski, Bratkowski, kazał przetopić na lichtarze do kościoła w roku 1817. Doszczętnie zaś ogołocił trumnę późniejszy proboszcz Mikołajewicz, który zabrał nawet szkaplerz z włosien, na którym była obrączka z łańcuszkiem i napisem **Ego mancipium Mariae** — (jam sługa Maryi). Jedna blacha z trumny Żółkiewskiego znajduje się też w Wilanowie.

Obrabowane doszczętnie i zapomniane leżały szczątki bohatera z pod Cecory w krypcie aż do roku 1905. Dnia 21go lipca tegóż roku staraniem grona konserwatorów odbyło się urzędowe otwarcie krypty w prezbyteryum obok nagrobku Jakóba Sobieskiego. W krypcie znaleziono 7 na poły zbutwiałych trumien, w których spoczywały zwłoki Stanisława Żółkiewskiego, jego żony Reginy, syna Jana, Stanisława i Zofii Daniłowiczów. Jakóba Sobieskiego i Krzystofa Żółkiewskiego. Trumny były splondrowane i obdarte ze wszystkiego. W trumnie Żółkiewskiego, wyżłobionej z kłody modrzewiowej, znaleziono szkielet w ubraniu męskiem. To jest wszystko, co się po hetmanie zostało, bo głowa znikła bez śladu.

Sejm krajowy uchwałą z dnia 22go listopada 1905 roku przeznaczył kwotę 1,000 koron na sprawienie trumny dla szczątków hetmana; grono konserwatorów wydzieliło na ten cel kwotę 500 koron, resztę złożyło społeczeństwo drogą publicznych składek. Pod bezpośredniem kierownictwem i kontrolą grona konserwatorów wykonczono sarkofag na pomieszczenie resztek rodziny Żółkiewskich. P. Perier wykonał marmurową urnę na szczątki hetmańskie nadto sprawiono nową płytę grobową bronzową według projektu art. rzeźbiarza p. Popiela, którą odlał lwowski bronzownik p.Sknurzyl.

Otwarcie krypty w podziemiach kościoła żółkiewskiego odbyło się w roku 1905 w sposób ściśle urzędowy, na podstawie historycznych dochodzeń konserwatora dla okręgu żółkiewskiego, — dra A. Czołowskiego, do którego już przedtem dochodziły wieści o splondrowaniu grobów. Sprawę wzięło w ręce grono konserwatorów zabytków historyycznych, oraz starosta w Żółkwi p. Szumlański, a z samego otwarcia, dokonano w dniu 20 i 25 lipca t. r., spisano w starostwie kilka urzędowych protokółów, z których czerpiemy natępujące szczegóły:

Dnia 20 lipca podniesiono część płyty, zamykającej wejście do podziemia kościoła, znajdującej się obok grobowca Jakóba Sobieskiego. Do wnętrza zeeszli: ks. Opat Izydor Kunaszowski, konserwator dr. Czołowski i śp. Władysław Przybysławski, lekarz powiatowy, dr. Jan Opieński, c. k. nadinżynier, Józef Moczydłowski, adjunkt budownictwa, p. St. Nowakowski, w obecności radcy namiestnictwa, Juliusza Szumlańskiego. Po zdjęciu fotograficznem opłakanego stanu trumien, uchwalono przystąpić za kilka dni t. j. dnia 25go lipca t. r. do szczegółowego zbadania każdej trumny z osobna.

Dnia tegoż w obecności wyżej wymienionych, z wyjątkiem Władysława Przybysławskiego, a w obecności drá Tadeusza Rutowskiego, pierwszego wiceprezydenta m. Lwowa, zbadano 8 trumien, z których trzecia okazała niewątpliwie szczątki hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Według protokółu była to trumna, wyżłobiona w kłodzie drzewa miękkiego, oblanego na zewnątrz smołą, obita skórą, pokryta czarnem suknem, co zwłaszcza w dolnej części można było obserwować Za dotknięciem trumna ta rozsypała się w kawałki. Wewnątrz wśród humusu znaleziono, prócz kilku kości, szkielet zupełnie w proch wapienny rozsypany, przy nim szczątki jedwabnej materyi, a w okolicach głowy czapeczkę — (myckę) jedwabną i resztki materyi siatkowej jednolitej.

Na podstawie wiadomości źródłowych, okazała się pewność, że szczątki należały do Stanisława Żółkiewskiego, a pewność tę potwierdził jeszcze następujący protokół spisany w c. k. starostwie w Żółkwi dnia 17go sierpnia 1905 r. w sprawie poprzedniego otwierania krypt.

Na zaproszenie zjawił się pan Jan Oziembłowski, lat 80 liczący, mieszczanin żółkiewski, niegdyś majster murarski i zeznaje:

„Ksiądz Sobestjański, łaciński proboszcz w Żółkwi, poprzednik ks. opata Nowakowskiego, kazał mi pewnego czasu wykonać jakąś restauracyę w kaplicy Matki Boskiej w kościele farnym. Będąc zajętym tą pracą, przypadkiem drabiną szturchnąłem w ścianę poniżej okna i wybiłem dziurę. Będąc tem zaciekawiony, że ściana tak cienka — uderzyłem parę razy młotkiem i przekonałem się, że w ścianie jest sklep, gdzie spoczywają trumny. Ks. Sobestjański polecił mi dziurę zamurować, mówiąc, że do otwarcia tego grobowca potrzebnem jest zezwolenie władzy, o które chciał się postarać. Tymczasem jednak zaczął chorować a następnie umarł i otwarcie grobowca natąpiło dopiero w parę lat później za ks. Nowakowskiego. Pamiętam, że to było tak:

„Do ks. Nowakowskiego przybyło kilku panów a to: p. Urbański z Dobrosina, p. Jabłonowski z Rawy, p. Czerwiński z Nadyycza i inni, którzy zastanawiali się nad restauracyą kościoła i w tym celu kazali mi przyjść do siebie.— Przy tej sposobności powiedziałem im o grobowcu w ścianie. Ci panowie zaś kazali ścianę otworzyć i przekonali się o prawdzie słów moich a uzyskawszy w jakiś czas potem pozwolenie władzy na otwarcie grobowca, wydobyli z tamtąd dwie trumny. Zanim to nastąpiło, wlazłem na ich polecenie do sklepu i przypadkiem trąciłem trumny, które się rozsypały prawie. Były to trumny drewniane, sosnowe, zbijane gwoździami srebrnymi — a oparte na nóżkach srebrnych. W każdej trumnie znaleziono srebrne serce wielkości dołni, dętej roboty, z napisem wyrytym, kto w trumnie spoczywa. O ile sobie przypominam, to w jednej leżała córka — króla Jana Sobieskiego — w drugiej syn. Córka nazywała się Karolina — a imienia syna nie pamiętam. Przy kościach nieboszczyków nie znaleziono kosztowności — ale niektóre suknie w dobrym stanie, tak, że z nich uszyto ornat do dziś dnia istniejący z pasa słuckiego zeszyty. Inne gorsze kawałki, jako też grube lniane koszule pochowano wraz z kośćmi i prochami w nowo sporządzonych trumienkach małych w tem samem miejscu w ścianie. Pogrzeb ten odbył się znacznie później bardzo solennie i uroczyście przy współudziale wielu osób wysoko postawionych i ludu prostego. Ze srebrnych gwoździ, nóżek i serc— zrobiono z domieszką innych metali medalioniki na paciątkę tego zdarzenia i sprzedawano na rzecz restauracyi kościoła. Dodaję, że gdy wszedłem do grobowca, przy której to sposobności trumny się rozsypały — znalazłem tam dwie proste lampki szklane — na każdej trumnie jedna. Lampki te upadając zbiły się. Postawiono — więc nowe lampki, zaświecono je i zamurowano.

„Dawniej posadzka w kościele składała się z prostych, kamiennych małych tafelek, które usunięto i zrobiono z nich chodnik od bramy do głównych drzwi kościoła. Posadzkę marmurową dał ks. Nowakowski swoim kosztem w nadziei, że za to uzyska pozwolenie na złożenie swych kości w krypcie pod kościołem. Posadzka ta przyszła z Prus koleją żelazną do Lwowa, ale ponieważ dostawcy żądali, by oprócz umówionej ceny zapłacił także koszta transportu, więc ks. Nowakowski nie odbierał płyt, ale dopuścił do ich licytacyi i wtedy to kupił je dla niego pan Żarski z Kulawy. Ks. Nowakowski jeździł przedtem do Lwowa do rabina, prosząc go, aby zakazał żydom stawać do licytacyi płyt, co też się stało.

„Płyta, zamykająca dziś jeszcze wejście do krypty, pochodziła z dawnych czasów i prawdopodobnie sięga czasów założenia kościoła. Przy ździeraniu dawnej i układaniu nowej posadzki odkryto także dwie inne krypty pod kościołem, do których wejścia założone były płytami z takiego kamienia, jaki do ówczesnej posadzki był użyty. Jedna z krypt była w kaplicy Matki Boskiej i mieściła w sobie ciała proboszczów i opatów żółkiewskich; druga zaś w kaplicy św. Trójcy. W tej krypcie spoczywała służba dworska.— Ponieważ trumny służby były bardzo zniszczone, a ich prochów bardzo mało, przeto złożono te szczątki w tej samej skrzyni, sklepienie zawalono i całą kryptę piaskiem zasypano. Tak samo postąpiono z kryptą w kaplicy Matki Boskiej.

„Pozostałą główną kryptę pod wielkiem ołtarzem zrestaurowano — naprawiając schody i wyprawiając jej ściany. W tej głównej krypcie było wejście do dalszego jej ciągu — ale w tem miejscu nie było złożonej żadnej trumny — zapełniono ją więc piaskiem i zamurowano.Jest to właśnie ta część którą w dniu 20 lipca b. r. otwierano, celem zbadania, co się tam mieści. Ponieważ roboty około tej krypty dłuższy czas trwały, przeto wstęp do niej był wolny i wtedy to zapewne przypadkiem lub może umyślnie trumny naruszono i suknie poprzewracano, wyjąwszy je z trumien.

„Wszystkie trumny tam znajdujące się były drewniane, formy zwykłej i są na nich ślady ozdób zwykłych zewnętrznych. Były to więc trumny nie przeznaczone do przechowania w innych. Wyjątek stanowiła trumna fundatora, hetmana Żółkiewskiego, który miał trumnę cynową. Musiała to być wielka trumna, gdyż z niej zrobiono lichtarze dla kościoła i głosy do organów. Tego jednak nie pamiętam, ale wiem to od majstra, u którego się uczyłem, Jana Różyckiego i od organisty Sebastyana Nowoświeckiego, który miał 75 lat, gdy mi to opowiadał — a ja byłem wówczas młodym człowiekiem.

„Po zdjęciu cynowej trumny pozostało ciało Żółkiewskiego w trumnie, w której przywieziono je z Wołoszczyzny i według tego co mi opowiadano — trumna ta kryta była cieemną materyą. Jeżeli więc [illegible]dzie, to tylko w tej trumnie znajdowały się kości fundatora".

**Jan Oziembłowski** podpisałem.
**Szumlański** m. p."

### Coś ciekawego.

Jak przedstawiciele różnych narodowości nazywają swe uwielbione?

Chińczyk zwie swą dziewczynę Kwiatem herbaty.

Turek mówi: O huryso raj Mahometa!

Francuz: O moja kotko!

Poeta nazywa swą ukochaną bóstwem.

Polak mówi: Najdroższa!

Hiszpan: O moja ty pomarańczo!

Anglik: Miss!

Żyd: — Najdroższe cybulke z chrzanem...

Moskal: Ach lubieżnaja skatina. —

Indyanin: Wężu mojego serca!

Niemiec: — Mein liebstes Schweinchen...

Włoch: Wezuwiuszu moich zmysłów!

Wreszcie amerykanin woła: — O moja studolarówko!

**Czas płacić za „Wielkopolanina".**

### CECORSKIE POLA.

(Dotąd nieogłoszone).

Cecorskie pola przedemną!
Ty, — choć daleka idź zemną...

Mówią, że grobla przerwana
Niedaje do pól się dostać,
My idźmy. Ta polska rana
Niech bliżej na oczy stawa,
Niech nas ogarnie jej sława
I Żółkiewskiego postać!

Deszcz leje, wietrzne i ciemne —
Cecorskie pola przedemną!...
Pogladam w ziemię stroskany,
Gdzie krzyż i koncerz złamany,
Gdzie Chrystusowych rycerzy
Czaszak i ramię i goleń....
Chcę być promienny! Choć płaczę
Ja, braniec z wielkiej rubieży,
Ja, syn niewolnych pokoleń...

Hetmanie mój, Hetmanie!
Baranku nasz ofiarny!
Wzywam cię, ojcze i panie,
Biedny, pokorny, cichy,
Chroń mię od rodowej pychy,
Wstaw się, bym przeszedł niemarny,
Na mej ojczyzny pożytek!
Jak dobrej woli przybytek!
We wdzięcznej, czy ciężkiej doli
Przysparzaj mi czystej woli;
Prawdzie chcę służyć i zawdy
Przecierpieć krzywdę dla prawdy
Nie pragnę w chwale zasłynąć,
Byle jak promień — przeminąć!

**K. Ujejski**

### Trzymajcie nerki w porządku.

Zdrowie trzeba szanować! Wie o tem wielu ludzi w Pittsburgu, którzy umieją je szanować i bronić.

Wielu mieszkańców Pittsburga narażają swe życie przez zaniedbanie swoich nerek, choć wiedzą, że trzeba by je leczyć. Chore nerki są powodem wielu chorób i słabości, a można tego niebezpieczeństwa uniknąć, jeżeli się dba o zdrowie nerek, co można dokazać przez branie Doansa Pigułek na Nerki, który to lek usuwa na dobre wszelkie bole w krzyżu, pochodzące z choroby Nerek. — Oto rekomendacya tego lekarstwa przez obywatela miejscowego:

John McTurk, mieszkający pod No. 630 Karl Avenue w Pittsburgu, Pa., mówi: „Polecam Pigułki Doans'a na Nerki jako dobre i pewne lekarstwo przeciw bólom w krzyżach i innym bólom, pochodzącym z powodu słabości i bezczynności Nerek. Te Pigułki okazały się być znakomitym wzmocnicielem nerek, gdym cierpiał na Lumbago i na ostre bóle w krzyżach, tak że się nawet schylić nie mogłem. Pigułki Doans'a na Nerki usunęły tę chorobę i słabość, przywróciły mi moc i energię i wzmocniły ogólnie moje zdrowie. Mam odtąd do nich wielkie zaufanie".

Na sprzedaż we wszystkich aptekach i składach. Cena 50 c. — Foster Milburn Co., Buffalo, N. Y jedyni agenci na Stany Zjednoczone. — Pamiętajcie nazwę i nie bierzcie innych.

**Czas płacić za „Wielkopolanina".**

### ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa.

**Na rok Pański 1908.**

Wielb. Ks. Fr. Baczewski, prezes.
Jan Hareński, wice-prezes.
P. Fr. Piekarski, kasyer
Wny Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

**Dyrektorzy:**
Wny Ks. J. Sutkajtys
Pan W. Dogonka
Pan A. Ratajewski.

**Opiekunowie Kasy:**
Przew. ks. kons. J. Górzyński,
Wny ks. A. Smełsz
Wny O. P. Kwapuliński
Pan W. Pisula
Pan M. Posłuszny
Pan K. Tarkowski

Ks. Prezes zamianował następujące komitety:

**I. Komitet budowy i reperatury:**
Pan Andrzej Ratajewski
Pan Władysław Dogonka
Ks. Maryan Orzechowski
Pan S. F. Heckert

**II. Komitet Spadków:**
Ks. Michał Krupiński
Dr. Leon Sadowski
Pan B. W. Wojszner
Pan Robt. T. McElroy.

**III. Komitet przyjmowania i odsyłania Sierót:**
Ks. C. Tomaszewski
Ks. Bolesław Pawłowski
Ks. Jan Kopera
Pan Michał Okoński
Dr. T. Starzyński
Pan Alex. Jenkinson.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Farmer zaginął.** — Niejakiś John Brenkle, farmer z Ross Township, przybył do Pittsburga w celu poradzenia się lekarza. Po konsultacyi lekarskiej wsiadł do swej powózki i odjechał do domu jednak nie wrócił. — Nie wiadomo do tego czasu, czy go spotkało jakie nieszczęście, czy też padł ofiarą opryszków.

— **Dla czego** nie mielibyśmy iść na Bal Tow. św. Wojciecha gr. VI Unii św. Józefa w Braddock, jeżeli dochód przeznaczony jest na szkołę polską.

— **Straszny wypadek** wydarzył się tu zeszłego piątku około 6:30 po południu na moście 28ej ulicy. Most ten od dawnego już czasu naprawiają, ale to tak ślamazarnie, jakby go w rzeczywistości wcale naprawić nie chcieli. Przez most ten przejeżdżał o wymienionym czasie 35 letni John Mose z 34eej ulicy, woźnica miejski. W celu naprawy rozerwano po jednej stronie część mostu i otworu obszernego nie ogrodzono. Stało się, że woźnica, zamiast wyminąć niebezpieczne miejsce, co łatwo mógł uczynić,— wjechał wprost na otwór. Jeden z koni nagle znikł, zerwał się z uprzęży i spadł z wysokości 40stu stóp w otchłań na tor kolejowy zabijając się na miejscu. Nieszczęście mogło było stać się jeszcze większem, bo i woźnica spadł z kozła prosto w otwór, w ostatniej jednakże chwili uchwycił się belki i z natężeniem wszystkich sił wydostał się na wierzch. — Za nieszczęśliwy ten wypadek czynić trzeba odpowiedzialnym zarząd kompanii kolei Pennsylwańskiej, do której ten most należy, a który to zarząd nie przestrzega wszelkich koniecznych w takich razach środków ostrożności.

— **Wszyscy,** jak jeden, powinni iść, a przedewszystkiem członkowie Unii św. Józefa na bal Tow. św. Wojciecha gr. VI Unii w Braddock, Pa., przecież dochód przeznaczony jest na dochód polskiej szkoły.

— **Nowe Towarzystwo.** Z przyjemnością dwiadujemy się, iż na Południowej Stronie zorganizowało się Towarzystwo Im. Tadeusza Kościuszki. — Na pierwszem posiedzeniu, które się odbyło zeszłej niedzieli, zapisało się 74 członków (pokaźna liczba). — Drugie posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 25go b. m. o drugiej po południu w Hali Tow. Białego Orła. — Dalej Bracia zapisujcie się do Tow. Tadeusza Kościuszki. — Nowemu Towarzystwu zasyłamy serdeczne życzenia jaknajpomyślniejszego rozwoju. — Red.

— **Czerwony kandydat** na prezydenta Stanów Zjednoczonych zaszczycił osobą swoją również Pittsburg i przyznać trzeba, że miał tu wiele powodzenia. Teatr Bijou, gdzie zeszłej niedzieli przemawiał, był przepełniony, a tłumy ludu stały poza murami przybytku, w którym p. Debs, aczkolwiek chory,— przemawiał do zebranych. Zapewne, że większa część podążyła tam z ciekawości, ażeby zobaczyć czerwonego mówcę i kandydata na prezydenta, dla którego w Białym Domu w Washingtonie nie tak rychło jeszcze znajdzie się krzesło prezydyalne.

— **W Braddock, Pa.,** zmarł w tamtejszym lazarecie 28 letni — John Pavish, który mieszkał pod nr. 1242 przy Williams str., w Munhall. P. siedział dnia 10go b. m. po południu na werendzie domu swego i czytał gazetę, gdy nagle na okolicznych wzgórzach padł strzał i trafił go w pierś. Ciężko rannego zawieziono natychmiast do lazaretu w Braddock, gdzie obecnie uległ ranie. Wykazało się że na wzgórzach strzelało czterech wyrostków do ptaków i ze jedna z kul zabłąkawszy się, ugodziła P. śmiertelnie. Lekkomyślnych chłopaków aresztowano, ale wypuszczono na wolność za kaucyą $1000 za każdego. — Rodzice, przestrzegajcie niedorosłe swe dzieci, aby broni palnej do rąk nie brały, a liczba nieszczęśliwych wypadków zmniejszy się.

— **Pomięszania zmysłów** dostała nagle niejakaś Marta Brown, mieszkająca pn. 417 przy Cedar str. W napadzie obłędu zabiła swoje 10 miesięczne dziecko, poczem sama sobie chciała życie odebrać. Przeszkodził jej w tem mąż, który z wytężeniem wszystkich sił powalił ją na ziemię i tak długo trzymał, aż przybyła pomoc. Nieszczęśliwa kobieta po raz drugi jednak znalazła sposobną chwilę, w której dorwawszy się noża, zadała sobie ranę w szyję. I tą razą jednak udało się mężowi chorą swoją żonę powstrzymać od wykonania zamiaru pozbawienia się życia. Biedaczkę odwieziono do zakładu.

— **Niech każdy spieszy** na — „Wieczorek Kokardkowy'' Tow. Polek „Macierz''. gr. 971 Z. N. P., który odbędzie się w poniedziałek dnia 26go Października r. b. w sali Promienistych 4514-16 Plumer ulicy. Będą tam różne niespodzianki. Nagrody otrzymają ci, którzy się najlepiej popiszą w tańcu zwanym „Barn dance''. — Początek o godz. 8ej wieczorem.

Zaprasza się wszystkich.

—**Republikanie** odbyli tu w sobotę wieczorem zebranie przedwyborcze. Z przebiegu tegóż wnioskować można, że szanse zwycięztwa w niedalekich wyborach prezydenta Ameryki, przynajmniej, o ile dotyczy Pittsburga, ma niezaprzeczenie Taft.

—**Z dniem** 31go Października b. r. rozpoczną się tu misye w parafii św. Stanisława Kostki, gdzie proboszczem jest Wny ks. P. Kwapuliński. Misye dawać będą OO. Jezuici.

— **W ostatnim** tygodniu otworzył tu buczernię ob. Jan Kulisiński pod no. 2225 Penn ave.

Wiedząc z przekonania, że brak polskiej buczerni był w tej okolicy wielki, spodziewamy się, że polskie panie zakupy swe robić będą jedynie u naszego dobrze każdemu znanego ob. Jana Kulisińskiego. — Panu K. od siebie życzymy jaknajlepszego powodzenia. Red.

— **Błogosławieństwo Boże.** —Aż siedmioro dzieci w 4ch latach powiła w Pittsburgu pani Fr. Prok. Gdy bowiem pierwszego roku po ślubie jeden tylko się znalazł potomek, to następnych lat trzech przybył co rok już nie jeden prorok, ale każdą razą po dwóch. — Od takiego przybytku głowa nie boli, chociaż czasy drogie

— **Lekkomyślność czy podły czyn?** — W ulicy Dickson, 13ta Warda, rzucił ktoś przez nieostrożność, lub też może rozmyślnie, co byłoby haniebnie, — nabój rewolwerowy. Koń, ciągnący wóz firmy Stark Laundry Co., nadepnął na nabój, który skutkiem tego eksplodował, a strzał utkwił koniowi w brzuchu.

Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

— **Ostrożnie z bronią.** — Zaledwie rozpoczęło się polowanie, trzeba nam już donieść o nieszczęśliwym wypadku skutkiem lekkomyślnego obchodzenia się z bronią.— Otóż niejakiś Phaon Heimbock, będąc w okolicy Pine Grove, Pa., na polowaniu, oparł się stojąc na fuzyi, nie zabezpieczywszy poprzednio kurków. Skutkiem poruszenia nieoględnego kurki zatrzasły, a cały nabój nieszczęśliwego myśliwego trafił w twarz i głowę, uśmiercając go na miejscu. —Zatem ostrożnie z bronią!

— **Redakcyę** naszą odwiedził w tych dniach nasz polski właściciel składu hurtownego różnych chłodzących napoi, p. Franciszek Wnoroski z Homestead, Pa. — Pan W. twierdzi, że praca w Homestead poprawiła się i że zarobki są o wiele lepsze, aniżeli były przed trzema miesiącami. — Daj Boże!

— **Otwarcie polskiej fabryki wód mineralnych.** — Jak wiadomo, utworzyła się przed niedawnym czasem w Pittsburgu Spółka polska, na której czele stanęło grono wybitnych, znanych ogółowi tutejszemu obywateli, w celu założenia potrzebnej tu bardzo fabryki wód mineralnych. Zabiegi owych panów uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, bo dziś spoglądać mogą na dzieło prawie ukończone, na dom fabryczny pod firmą: **Mt. Royal Springs Mineral Water Co.** Fabryka ta znajduje się w Mt. Royal, w powiecie Allegheny.

W niedzielę przyszłą, dnia 25go b. m. o godzinie 2 po południu odbędzie się otwarcie publiczne i uroczyste tej pierwszej podobnej na całą tutejszą okolicę fabryki polskiej. — Dyrektorzy Spółki, — nie zapraszają nikogo z osobna, — proszą jednak uprzejmie, ażeby wszyscy, którym rozwój fabryki leży na sercu, przybyli w niedziele na owo uroczyste otwarcie, a mile tam zostaną przyjęci. Wygłoszone tam zostaną mowy, zastosowane do okoliczności i pobyt uprzyjemnią szanowni gospodarze, o ile to będzie w ich siłach.

— **Przedstawienie** amatorskie urządza tu Kółko Amatorskie im. H. Sienkiewicza, Oddział Tow. Literackiego i Gimn. Sokół polski w niedzielę, dnia 25go Października 1908 roku w Hali Szkolnej parafii św. Wojciecha na Południowej Stronie. Kółko dokłada wszelkich starań, aby przedstawienie wypadło jaknajlepiej, dla tego też mamy niezłomną nadzieję, że Rodacy nasi podążą na nie tak licznie, iż Kółku temsamem dodadzą tem większej otuchy do dalszej zbożnej pracy.

— **Nowe znaczki pocztowe** wydane zostaną w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. Opiewać one będą na 1, 2, 3, 4 5, 6, 10, 15 i 50 centów, oraz jednego dolara. Stare znaczki 2 i 5 centowe pozostaną i nadal w użyciu. Zanim jednak owe marki zostaną oddane do publicznego użytku, potrwa jeszcze czas niejakiś, bo zapasy dotychczasowych znaczków muszą zostać zużyte.

— **Szkaradne.** — Na Stronie Południowej musi ktoś widocznie rozsypywać truciznę po ulicach. Przed kilku bowiem dniami znaleziono tam w jednym tylko dystrykcie miasta w przeciągu siedmiu godzin aż 5 zdechłych psów i zdechłego kota. Taka lekkomyślność jest szkaradną, bo jak łatwo zdarzyć się może, że dziecko podejmie truciznę i pozbawi się życia. Policya śledzi pilnie za łotrzykiem,— który widocznie dla zabicia czasu urządza sobie taki „szport''.

— **Wypadki** z automobilami są tu na porządku dziennym, a wszystkie prawie wydarzają się skutkiem szybkiej jazdy na ożywionych nawet ulicach. Ci pankowie od djabelskich pojazdów powinni być jaknajsurowiej karani za to ciągłe narażanie spokojnych przechodniów na niebezpieecześństwa. Zeszłego czwartku wieczorem najechał automobil 27 letniego Chas. A. Hayes'a, zamieszkałego pod no. 2836 przy Harcuma alei, i bardzo go ciężko pokaleczył. Rannego odwieziono do lazaretu. Kierownik wozu popędził dalej, nie troszcząc się wcale o krwią zbroczonego człowieka.

— **Przy zbiegu** ulic Piątej i Smithfield zderzył się znów tramwaj z automobilem. Ten ostatni ciężko został pokiereszowany, ale jadącym w nim nic się nie stało.

— **Latorośle amerykańskie.** — Prawdziwie po złodziejsku postąpiło sobie sobie dwóch wyrostków amerykańskich, niejakiś Albert Klass i tegóż przyjaciel George Bateman z 38ej ulicy. Obydwaj weszli oni wieczorem do składu Snyder przy ul. Butler i podczas gdy Klass rozmawiał z właścicielem składu, porwał Bateman harmonikę i oddalił się jaknajspokojniej. Sztuczka się jednak nie udała bo Snyder zauważył kradzież i obydwóch towarzyszy sztuki złodziejskiej oddał w ręce policyi.

— **Za kradzież** 18 ram do obrazów posłał sędzia John D. Shafer do Morganzy Michała Kroditscha, H. Lincolna i Ernesta Erbankosa.

— **Ponieważ** Edward Schubert zbytnio uprzykrzał życie matce swej i swemu ojczymowi, zagroziła zrozpaczona matka, że sobie życie odbierze. Nie zrobiła tego na szczęście, lecz poprosiła sędziego Shafera, aby chłopyszka jej posłał do jakiego zakładu. Sędzia uczynił jej zadość i „pełna nadziei'' latorośl powędrowała do zakładu przemysłowego dla chłopców w Oakdale. — Praca dla takich bisurmanów — najlepsze lekarstwo!

— **Dwie partye** łobuzów włoskich i amerykańskich pobiły się przy Wylie ave., bo prowadziły wojnę rasową. Widocznie nie szło na żarty, bo niejakiś Ralf Devine palnął flaszką w łeb Jamesa Mossieso i zranił go ciężko. Oj te latorośle amerykańskie!

— **W tych dniach** odwiedzili Redakcyę „Wielkopolanina'' pp. Jan Drożyński, Fr. Cieślak, I. Wesołowski i M. Dembiński. Obywatele ci są nam znani jako przedsiębiorcy miasta Pittsburga i są również wspólnikami wielkiej nowej fabryki wód mineralnych pod nazwą Mt. Royal Mineral Water Co., której otwarcie, jak o tem na innem piszemy miejscu, odbędzie się w przyszłą niedzielę.

— **W zeszłym** tygodniu odwiedził Redakcyę Pan J. M. Marciniak z południowej strony, członek Kółka Amatorskiego im. H. Sienkiewicza oddz. Tow. Literackiego i Gmn. Sokół Polski. — Pan Marciniak zamówił w naszej Redakcyi wszelkie prace na przedstawienie amatorskie, które odbędzie się w przyszłą niedziele dnia 25 Października.

— **Żonobójcy** poszukuje policya tutejsza w osobie jakiegoś Franka Langera, który przed kilku tygodniami wyjechał z żoną swą do Chicago i tam ją miał zatrzelić.— Mieszkał on tu daniej na Południowej Stronie i za maltretowanie swej żony posłany już raz został do domu robotniczego.

— **Doroczna wystawa,** która odbywała się tu przez dłuższy czas, kończy się w tym tygodniu. — Wystawa była jedną z najlepszych jakie dotychczas w Pittsburgu były, to też liczba zwiedzających ją była bardzo wielką!

## Na Imieniny dla T. M.

Gdy smętnej nocy zniknęły cienie,  
Jasny blask zorzy świeci na niebie,  
Wtedy radosne moje wspomnienie,  
Tęskniąc przebiega prosto do Ciebie.  
Pragnie Ci życzyć w uroczystości  
Tego, co sobie Twe serce życzy:  
Niech Twoich uciech Twoich radości  
Nigdy na świecie i nikt nie zliczy. —  
Śród szczęścia tego, takiej radości  
Bądź zawsze dobrą uczciwą wszędzie,  
A dobry Stwórca, dobry Bóg uczciwości  
Od wszego złego chronić Cię będzie. —  
Chronić Cię będzie tu na tym świecie,  
Nigdy Cię żadna nie spotka szkoda,  
Bo dobry Pan Bóg, gdy dobre dziecię  
Za opiekuna aniołka doda  
Gdy tak Twe życie w szczęściu, spokoju  
Na sercu z Bogiem w świecie przepłynie  
Czysta duszyczka pójdzie do raju,  
Gwiazdką w błękicie niebios zasłynie.

W M. z Export, Pa.

## NOTATKI Z MIASTA.

### SKRZYNKA DO LISTÓW

— **Panu F. w miejscu.** — Wyraz ten pisze się: **dżdżysty.** Wyrazu, któryby się pisał: **drżysty** w Języku polskim nie ma. Jest tylko wyraz **drżący** od słowa drżeć, trząść się.

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., Mc-Keesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent

— **Z początkiem** przyszłego tygodnia, dnia 26go Października, Grand Opera House, przy 5th ave, urządza pierwszy muzykalny wieczór w tym sezonie. — Występować będzie między innymi pani Zelie de Lussan. Aktorka ta przez siedem lat występowała w największych Operach całego świata. **Śpiewa ona tak pięknie, że śpiew** jej uznano za śpiew słowika. Lubownicy śpiewu, gdy przyjdą, nie pożałują. Również wykonane zostaną piękne śpiewy przez liczny chór eleganckich panienek przy akompaniowaniu różnych instrumentów. — Stuart Barnes, monolog w całem znaczeniu. Tudor Cameron i Edward Flanagan, utalentowani komendyanci zabawiać będą publiczność. — Również Helen Pullman, Cyril Scott, Edward Gray, będą tańczyć znakomicie. Ruchome obrazy podczas pauzy.

**L. M. WIECHECKI**  
**Biuro Notaryalne.**  
—Kolektuje rent, wysyłka pieniędzy, ubezpieczenia od ognia.  
**2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

— **Główne Zakłady fotograficzne Kazimierza G. Cieślaka** są następujące: w Pittsburgu: **2737 Penn Ave.** zaraz przy kolei i 28ej ulicy; na Stronie Południowej: **narożnik 12ej i Carson ulicy;** w Braddock, Pa., pod **No. 710 Braddock ave.** — W powyżej wymienionych zakładach za pierwszorzędne wykończenie fotografii gwarantuje.

— **Na stare** pytanie: „Gdzie mam składać swe oszczędności?'' dajemy codziennie odpowiedź. — Nasz bank podaje wam takie same sposobności do zbogacenia się z oszczędności jak i inne banki w Ameryce. — Cztery procent płacimy od sta tak samo jak inne banki, a do tego u nas pieniądze złożone nigdy wam nie przepadną.  
**Iron & Glass Dollar Savings Bank**  
**1115 Carson str., Pittsburg, Pa.**

**UWAGA RODACY!**

Nowe zniżenie Cen Kart Okretowych.

Od dnia dzisiejszego sprzedajemy szyfkarty z Ameryki do Europy po $28.00, z Europy do Ameryki po $25.50 — Wysełki pieniędzy do kraju załatwiamy po znacznie zniżonych cenach, odbior tych że w 12—14 dniach Gwarantowany.

Zwracamy specyalną uwagę na prawy notaryalne i sądowe  
**JAKOB KLEIN.**  
**1338-1340 Penn ave., Pittsburg, Pa**  
Filie:  
**207 Sixth Ave., Homestead, Pa.**  
**16 N. Duquesne ave, Duquesne, Pa**  
**F. C. Mikliński,** zarządca.

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

—**W Aptece Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., możesz dostać wszelkiego rodzaju lekarstwa, a także możesz zastać doktora Sadowskiego lub my go zawołamy telefonem w każdej chwili.**

— **Kontrolerzy** rządowi po ostatniej egzaminacyi banku: **„German Savings & Deposit Bank''**— na rogu 14ej i Carson ulicy, orzekli, że jest jednym z najlepiej prowadzonych i zabezpieczonych banków nietylko w Pennsylwanii ale w całych Stanach Zjednoczonych. Pamiętajcie więc, gdzie macie składać swoje oszczędności na procent, aby być pewnymi, że każdy Wasz grosz złożony, jest zagwarantowany w całem tego słowa znaczeniu. — Ostatnie sprawozdanie ze stanu banku, potwierdzone przez stanową władzę, każdemu na żądanie doręczymy.

Z poważaniem  
**German Savings & Deposit Bank**  
**Corner 14th & Carson str.**  
**..Pittsburg, Pa., S. S.**

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa., i 318 Olivia str., McKees Rocks, Pa.**

**Szyfkarty Staniały.**

**Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank'' na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.**  
**J. F. Erney prezes.**  
**A. P. Miller, kasyer.**  
**A. Curzytek, zarz. z. od.**

— **Apteka Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., otwarta jest dzień i noc, gdzie można zastać lub zawołać telefonem Dr. L. Sadowskiego w każdej porze.**

— **Asekurujcie** od ognia meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).

**P. V. Obiecunas & Co.,** róg 12 Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank''** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.